

# Andrzej Litwornia

---

## Nad tekstem Mickiewicza "Śniła się zima..."

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 89/2, 29-58

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ LITWORNIA

## NAD TEKSTEM MICKIEWICZA „ŚNIŁA SIĘ ZIMA...”

Największy stopień intuicji, czyli najwyższe wyteżenie oczu i uszu ducha, jest sen, gdzie sam stajesz się częścią niecielesną obrazu niecielesnego. Czułem to dziś bardzo wyraźnie, przebudzony ze snu nagle<sup>1</sup>.

Mędrcy mówią, że sen jest tylko przypomnieniem –  
Mędrcy przekłęci!  
Czyż nie umiem rozróżnić marzeń od pamięci?<sup>2</sup>

Mickiewicz w towarzystwie Odyńca, z którym spędził wcześniej ponad 7 miesięcy w Rzymie, znalazł się też na przedwiośniu 1832 w Dreźnie. Zamieszkali okno w okno w dwu sąsiednich domach na rogu Neumarkt i Töpfergasse<sup>3</sup>. Autor *Listów z podróży* skarżył się 20 III 1832 Florze Laskarys, przebywającej w Królewcu z Zofią Mackiewiczówną, jego narzeczoną, że Mickiewicz „się strasznie rozleniwił i nie tylko poematu, o którym Pani wspomina, ale nic prawie nie napisał” (L 2, 16, przypis 4)<sup>4</sup>. Dzień potem zjechał do saskiej stolicy długo przez nich wyczekiwany Ignacy Domeyko i być może rzeczywiście poeta na powitanie odczytał mu ledwie ukończoną *Redutę Ordona*<sup>5</sup>. W czwartek 22 III odbyło się w domu Ewy z Koszutskich Dobrzyckiej zebranie towarzyskie, na którym po raz pierwszy, jeśli zawierzyć Odyńcowi, spotkali Klaudynę Potocką. Po wyjściu Domeyko miał ponoć zwrócić się do Mickiewicza z pytaniem: „powiedz mi, znasz ją lepiej, co to za kobieta? Patrzałem na nią jak na świętą: chęć mnie brała ukłęknąć przed nią i prosić o błogosławieństwo”<sup>6</sup>.

Według tego samego źródła owej lub następnej nocy nad Dreznem przeszła pierwsza wiosenna burza. W pokoju Odyńca Mickiewicz opowiedział przyjacie-

<sup>1</sup> Relacja Aleksandra Chodźki z rozmowy z Mickiewiczem w noc świętojańską 1844. Cyt. z: *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli. Z rozmów i przemówień zebrał i opracował S. Pigoń*. Warszawa 1958, s. 327.

<sup>2</sup> A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III, Prolog, w. 73–75. W: *Dziela*. Wyd. Jubileuszowe. T. 3. Opracował S. Pigoń. Warszawa 1955. Wszystkie cytaty z *Dziadów* pochodzą z tego wydania.

<sup>3</sup> Zob. A. Kowalczykówna, *Epizod drezdeński*. „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” t. 10 (1991), s. 262. *Nb.* w *Kronice życia i twórczości Mickiewicza* podano adres niewłaściwy – zob. M. Dernałowicz, *Od „Dziadów” części trzeciej do „Pana Tadeusza”*. Marzec 1832 – czerwiec 1834. Warszawa 1966, s. 20.

<sup>4</sup> W ten sposób odsyłam do: A. Mickiewicz, *Listy*. Cz. 1–3. W: *Dziela*, t. 14–16 (Opracowali S. Pigoń i L. Płoszewski). Pierwsza liczba po skrócie wskazuje część, liczby następne – stronicę.

<sup>5</sup> Zob. W. Mickiewicz, *Żywot Adama Mickiewicza*. T. 2. Poznań 1890, s. 176, przypis 1. Zob. też Cz. Zgorzeński, komentarz w: A. Mickiewicz, *Dziela wszystkie*. T. 1, cz. 3. Wrocław 1981, s. 153–154.

<sup>6</sup> A. E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*. Warszawa 1884, s. 435–436.

lowi sen, jaki miała Henrietta Ewa Ankwiczówna w przeddzień jego ekspiacyjnej i przełomowej spowiedzi w Rzymie (w nocy z 1 na 2 II 1831), a który zrelacjonowała mu wówczas jej matka, Zofia z Łempickich Ankwiczowa<sup>7</sup>. Wspominali więc w ów przedburzowy wieczór szczęśliwe rzymskie czasy. Dodaje Odyniec: „nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze, że to był dzień śmierci Goethego”<sup>8</sup>. Rzeczywiście, sprzyjająca zawałom serca nagła wiosna przeszła piorunami i nad pobliskim Weimarem. Tej właśnie nocy (z 22 na 23 III) lub następnej, według późniejszego o lat 8 świadectwa, miał Mickiewicz wielki, oczyszczający jak spowiedź sen w Dreźnie, który upamiętnił wierszem *Śniła się zima...* Tego też dnia napisał znany list do Lelewela, przebywającego w Paryżu, rozpoczęty słowami czekającego na Sąd Ostateczny penitenta, który liczy na grzechów odpuszczenie:

Czuję pisząc do ciebie, jak gdybym był już na dolinie Josafatowej, i nie wiem, skąd zacząć rozmowę o tylu wypadkach tak długiego życia! [L 2, 16]

Jedno z pierwszych zdań tej listowej spowiedzi świadczy o przełomie, jaki nastąpił w psychice poety, o podjęciu decyzji życia aktywnego, oddanego innym, o ekspiacji, czego potwierdzenia u Lelewela szukał:

Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkim i płodnym na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że beczynnymie ręki na piersiach w trumnie nie złożę... Objaśnić mi wiele wypadków niepojętych, a nie lada czyjemu objaśnieniu wierzę. Ale to już należy do przeszłości, do historii. [L 2, 16]

Autograf wiersza, zachowany w paryskim albumie, zawierającym przede wszystkim *Zdania i uwagi*, a wpisany po odwróceniu notatnika (czyli zaczynając od s. 230 ku 228), poprzedza nagłówkowa notatka:

Miałem sen w Dreźnie 1831 [!] marca 23, który ciemny i dla mnie niezrozumiały. Wstawszy zapisałem go wierszem. Teraz w 1840 przepisuję dla pamiątki.

Pod tekstem umieszczone zostało zdanie:

Wiersze te były pisane, jak przychodziły, bez namysłu i poprawek<sup>9</sup>.

Nie wadzi przypomnieć, że cały niemal rok 1840 upłynął we Francji pod wrażeniem decyzji sprowadzenia zwłok Napoleona, co dla polskich emigrantów, a zwłaszcza dla przyszłych towiańczyków, było wydarzeniem najwyższej wagi<sup>10</sup>. Jednakże już 2 lata wcześniej ów sen Mickiewicz opowiedział Jańskiemu w Paryżu. Świadczy o tym zapis diariuszowy założyciela zgromadzenia braci zmartwychwstańców z 20 VI 1838 (krótko przed południem owej środy):

<sup>7</sup> Zob. L. Siemiński, *Religijność i mistyka w życiu i poezjach Adama Mickiewicza. Studium*. Kraków 1871, s. 143: „Ach, mammo! Jaki ja dziwny miałam sen o panu Adamie! Śnił mi się cały w bieli, w sukni jakiejś długiej do ziemi i bawił się z białym barankiem, którego piastował na ręku...”. Opowiadając to w Dreźnie pod sekretem Odynćowi, miał Mickiewicz powiedzieć: „Gdyby piorun spadł u nóg moich, nie przeraziłby mię tyle [...]”. Zapewniał Odyniec: „są to własne słowa Adama, których niepodobna zapomnieć, a twarz jego była tak drgająca i blada, głos tak zmieniony i drżący, że podobnego wzruszenia nie widziałem w nim nigdy”.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 142.

<sup>9</sup> Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu, rkps Br 32. Szczegółowy opis w: S. Pigoń, *Autograf „Zdań i uwag”*. „Rozprawy i Materiały Wydziału I Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie” t. 2 (1928), z. 1. Cytaty z tego utworu pochodzą z wyd.: Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. 1, cz. 3, s. 51–54.

<sup>10</sup> Na 15 XII 1840, tzn. dzień pogrzebu Napoleona, skłonny jest datować zapis P. Chmielowski (*Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki*. T. 2. Warszawa–Kraków 1886, s. 316), a za nim H. Biegeleisen w wydaniu *Dzieł A. Mickiewicza* (t. 4. Lwów 1893, s. 470) oraz W. Bruchnalski (w: A. Mickiewicz, *Dzieła*. T. 2. Lwów 1894, s. 581).

Potem poszedłem do Mickiewicza — (święte jego myśli o Poezji: arcydzieła w naszej 2 pieśni z kantyczek, jego sen w Dreźnie i epoka nowej poezji, wiersze w *Meliteli*)<sup>11</sup>.

Czyżby Jański widział wtedy drezdeński autograf? Może Mickiewicz mu go podarował, gdy zagrożony gruźlicą Jański 24 I 1840 udał się do Rzymu, gdzie przebywali już Kajsiewicz i Semenenko. W roku 1840 poeta zmuszony przecież był przepisać skądś tekst do notatnika. Z oryginału czy już tylko z pamięci? Jański zmarł 2 VII nad ranem, a wiadomość o jego śmierci doszła do Paryża zapewne w ciągu tygodnia. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że najpóźniej wówczas Mickiewicz postanowił przepisać (skopiować, ale czy odpisać?) drezdeński sen wierszem. Śmierć przyjaciela w Rzymie bliższa jest bowiem tematowi i scenerii *Śniła się zima...* niż wypadający na połowę grudnia pogrzeb Napoleona.

Poetycki zapis ukazał się drukiem w Paryżu dopiero w 1886 r.<sup>12</sup> w tomie 5 (s. 11–13) dzieł Mickiewicza, oznaczonych jako ostatnie *Wydanie zupełne, przez dzieci autora dokonane*. Wstępna notatka zawiera oczywistą pomyłkę — poeta w Dreźnie w marcu mógł być jedynie w r. 1832 — którą poprawiono począwszy od wydania lwowskiego z r. 1893, sprzedanego nakładem Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza.

Utwór pozostał „ciemny i niezrozumiały” na dobrą sprawę i po dziś dzień. Zasadnicze trudności interpretacyjne zdają się wynikać z braku czy lepiej — niekompletności realiów, punktów odniesienia w biografii. Pierwszą pełniejszą próbę jego analizy podjął Rafał Blüth w dwuczęściowym studium zamieszczonym w „Przeglądzie Współczesnym”<sup>13</sup>. Pokusa stosowania metod badawczych bliższych w tym czasie psychoanalizie niż literaturoznawstwu zdaje się być kolejną przyczyną nie zawsze zadowalających konkluzji przy analizie *Śniła się zima...* Wykorzystując teorie Freuda oraz *Prace z psychologii doświadczalnej* pod redakcją Edwarda Józefa Abramowskiego badacz dokonał psychoanalitycznego rozbioru tej poezji, który mimo zastrzeżeń nadal uchodzi za zasadniczo poprawny. Pisze Jean-Charles Gille-Maisani, autor najpełniejszego studium poświęconego charakterowi Mickiewicza:

Jak wiadomo, psychoanalityczna metoda interpretacji snu wymaga zebrania skojarzeń śniącego na temat poszczególnych obrazów. Ponieważ w przypadku osoby zmarłej sto lat temu nie jest to możliwe, Blüth starał się domyśleć, jakie mogłyby być skojarzenia Mickiewicza, na podstawie istotnych dla poety wydarzeń i listów napisanych w Dreźnie. Taka metoda (jak przyznaje sam Blüth) jest tylko półśrodkiem, ale daje dobre rezultaty, jeśli pewne obrazy ze snu wiążą się z osobami lub sytuacjami silnie nacechowanymi uczuciu; wówczas można z dużym prawdopodobieństwem określić charakter skojarzeń. Rzeczywiście, na podstawie znanych mi dokumentów stwierdzenia Blütha wydają się bardzo prawdopodobne, a jego interpretacja całkiem wiarygodna<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> B. Jański, *Dziennik*. Archiwum Generalne Zmartwychwstańców w Rzymie, rkps 8627, s. 499.

<sup>12</sup> Pierwsza informacja o tekście pojawiła się już w „Dodatku Miesięcznym »Czasu«” (t. 2 <1856>, s. 413), gdzie zacytowano jednak tylko pierwsze 4 wersy.

<sup>13</sup> R. Blüth, *Psychogeneza „Snu w Dreźnie”*. „Przegląd Współczesny” 1925, nry 37–39. Przedruk w: *Pisma literackie*. Opracował P. Nowaczyński. Kraków 1987. Rec.: W. Weintraub, *Studia literackie Rafała Marcelego Blütha*. W: *Wiktor Weintraub o współczesnych i o sobie. Wspomnienia sylwetki, szkice literackie*. Opracowanie i wstęp S. Barańczak. Kraków 1994. O autorze studium zob. wspomnienie Z. Szmydtowej w „Pamiętniku Literackim” (1946, z. 1/2, s. 31).

<sup>14</sup> J.-Ch. Gille-Maisani, *Adam Mickiewicz. Studium psychologiczne. Od dzieciństwa do „Dziadów” części trzeciej*. Przełożyli A. Kuryś, K. Marczewska. Warszawa 1996, s. 353. Jest to pierwsza część (rozdz. 1–20) tomu *Adam Mickiewicz poète national de la Pologne. Étude psychanalytique et caractérologique* (Montreal–Paryż 1988; tam s. 372).

Gille-Maisani, którego praca, oparta na wielostronnych najnowszych osiągnięciach metod psychoanalitycznych, wydana w Polsce nadal w wersji niepełnej<sup>15</sup>, podejmuje najbardziej błyskotliwe z dotychczasowych opracowań *Śniła się zima...* W owym czasie okazjonalnie też pisali o tym utworze Zygmunt Sitnicki i Wacław Lednicki<sup>16</sup>. Krytyczną analizę studium Blütha przeprowadził Julian Przyboś, który uważał, że „ten zapisek snu trzeba traktować jako utwór poetycki, a nie tylko tekst dla psychoanalizy”. Proponując własne interpretacje poszczególnych symboli sennej wizji, doszedł do przekonania, że „jest to wiersz o zimie i wiosnie-lecie, o śmierci i zmartwychwstaniu”<sup>17</sup>. Niedawno krótkie studium poświęciła wierszowi Maria Piasecka, która analizuje utwór w kontekście analogii tematycznych w poezji Mickiewicza. Nie wydaje się jednak celowe odrzucenie przez nią *a priori* wszelakich przesłanek pochodzących z kręgu jego psychologicznej biografii<sup>18</sup>.

Nie podejmując ani nowej, ani pełnej reinterpretacji utworu, można się jednak pokusić o niewiele mniej, a więc na podstawie głównie realiów epoki, pamiętając motto z Goethego, którym Mickiewicz poprzedził *Sonety krymskie*, wskazać elementy przydatne do odczytania tekstu, dotąd w pełni może nie wykorzystane.

Już pierwszy obraz wymaga sprecyzowania od strony konfesyjnej. Chodzi o procesję kroczącą „pod niebem po śniegu [...] na brzeg Jordanu”. Komentatorzy słusznie widzą w tym uroczystość, jaką Kościół prawosławny czci święto Epifanii (Objawienia Chrystusa), w Kościele zachodnim obchodzone jako uroczystość Trzech Króli. Litewski pijar, ks. Jan Ludwik Łunkiewicz, pisze:

Dnia 6 stycznia Kościół św. obchodzi uroczystość na pamiątkę objawienia przez gwiazdę pogańskim narodom przyscia na świat oczekiwanego Mesjasza i powołania ich do wiary św. w osobach mędrców, czyli królów, którzy pierwsi po pasterzach oddać Chrystusowi pokłon do Betlejem przybyli. Stąd ta uroczystość z greckiego Epiphanią się zowie, w pospolitym zaś języku Trzema Królami [...]. Prócz tej tajemnicy obchodzi jeszcze Kościół św. w tymże samym dniu dwie inne, które są także pamiątkami Objawienia ludziom Jezusa Chrystusa i jego Boskiej mocy, jako to: Chrztost Jezusa przyjęty w Jordanie od św. Jana, po którym Duch Św. w postaci gołębiczy nań zstąpił i sam głos Ojca Przedwiecznego światu Go objawił; tudzież pierwszy cud, jaki Zbawiciel na godach weselnych w Kanie Galilejskiej przemieniając wodę w wino uczynił i prazezeń swą moc Boską okazał. Dlatego Kościół św. w jednym dniu pamiątkę tych trzech tajemnic razem obchodzi, że one podług powszechnego podania jednego dnia, choć nie jednego roku spełnione zostały. Kościół grecki za główny przedmiot tej uroczystości ma Chrztost Jezusa i dlatego w tym dniu do jakiej rzeki dla poświęcenia wody odbywa procesją, Jordanem zwaną [...]. W Kościele greckim post i sprawowanie uczyty w wigilię Trzech Królów dotąd się zachowuje; w Kościele łacińskim wtedy zwyczaj ten ustał, kiedy w dzień Nowego Roku pościć zaniechano<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> *Studium psychologiczne twarzy Adama Mickiewicza oraz Studium grafologiczne pisma Adama Mickiewicza* J.-Ch. Gille-Maisanego ukazały się w: „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” t. 7 (1978). Ponadto obszerną wersję pracy tego autora, zatytułowaną *Adam Mickiewicz człowiek. Studium psychologiczne*, wydano w Warszawie w 1987 roku.

<sup>16</sup> Z. Sitnicki, *Mickiewicz a Dante*. „Pamiętnik Literacki” 1948, s. 351–355. — W. Lednicki, *Adam Mickiewicz – romantyczny ambasador polski przy dworze realizmu*. „Teki Historyczne” t. 7 (1965), s. 22–23.

<sup>17</sup> J. Przyboś, *Trzy wizje*. W: *Czytając Mickiewicza*. Wyd. 3. Warszawa 1965, s. 247–251.

<sup>18</sup> M. Piasecka, „*Śniła się zima*”. *Sen – wiersz – egzystencja*. „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 1. — D. Danek w haśle słownikowym *Sen (marzenie senne)* w *literaturze polskiej XIX w.* („Ruch Literacki” 1986, s. 185–197. Przedruk w: *Sztuka rozumienia*. Warszawa 1997) wspomina o utworze wyłącznie jako o jednym z „literackich zapisów rzeczywistego snu”. Zob. też *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Wrocław 1991, s. 869–876.

<sup>19</sup> J. L. Łunkiewicz, *Wykład obrzędów i religijnych zwyczajów rzymskokatolickiego Kościoła ze względu na ich duchowe znaczenie zebrany i ułożony*. Wilno 1851, s. 25–27.

Święto Jordanu, czyli wskazania przez Jana Chrzciciela ludowi Chrystusa jako Mesjasza<sup>20</sup>, obchodził więc nie tylko Kościół prawosławny, ale również grekokatolicki, czyli unicki, z którym Mickiewicz był mocno i wielorako związany. Warto przypomnieć, że do r. 1839, kiedy zniesiono unię, w samym powiecie nowogródzkim było pół setki parafii unickich, w których 46 cerkwi ufundowali Polacy, a w wielu z nich dobroczyńcami byli także i łacińscy księża<sup>21</sup>. W okresie dzieciństwa Mickiewicza, w trakcie pożaru (noc z 11 na 12 X 1811), ojciec poety wraz z parochem, ks. Aleksandrowiczem, ryzykowali życiem przy ratowaniu nowogródzkiej cerkwi unickiej Św. Mikołaja i gdyby nie przytomność umysłu jednego z synów – Franciszka, palestralny adwokat zginąłby w płomieniach świątyni własnego patrona. Tenże sam Mikołaj Mickiewicz lokował sumy na majątku synowca unickiego metropolity, o co w r. 1812 przyszło mu się procesować z następcą dostojnika. Ponadto Adolf Kobyliński przekazał zabawną anegdotę o tym, jak to Adam, udając ducha, straszyl młodego Horbacewicza, syna popa w Cyrynie, który „wróciwszy do domu [...] uderzył w dzwony cerkiewki, czym ściągnął lud, bo to już była noc. Opowiedział wszystkim, co się zdarzyło, i odmówili *Anioł Pański*”<sup>22</sup>. Wielu wileńskich przyjaciół poety było grekokatolikami, a on sam uczestniczył w życiu tego Kościoła. 1 VIII 1821 wraz z hr. Marią z Wereszczaków Puttkamerową trzymał do chrztu w cerkwi w tymże Cyrynie małego Franciszka Sakowicza. Również prosty lud, taki jakim znał go Mickiewicz, z jego obrzędami i obyczajami, był nie polski czy litewski, ale ruski. Wspomina Juliusz Falkowski, jak to w r. 1849, gdy mówiono „o pocziwości i czystej wierze ludu polskiego” –

Na twarzy poety malowało się nieopisane wzruszenie – „Tak, Panie!” – wykrzyknął przerywając [...] – „wierz mi, nie ma czystszeo ludu, jak nasze kotłuniaste Białorusiny”<sup>23</sup>.

W Rzymie poeta zdążył się ponoć zaprzyjaźnić z księdzem Wilczyńskim, bazylianinem pełniącym obowiązki proboszcza przy kościele Santa Maria del Pascolo ai Monti, gdzie Odyniec, wychowanek bazylianów w Borunach, bywał na mszy, często i z Mickiewiczem<sup>24</sup>. W roku 1848 zbliżył się do księdza Hipolita Terleckiego, wówczas jeszcze zmarłychwstańca (ale oddanego sprawie apostołatu wśród unii i prawosławia), do którego pisał Józef Bohdan Zaleski:

<sup>20</sup> Aleksandr Andriejewicz Iwanow (1806–1858), przebywający w Rzymie od r. 1831, pracował będzie do końca życia nad poświęconym temu ewangelijnemu tematowi obrazem, arcydziełem rosyjskiego romantyzmu. Zob. A. Mokrickij, „*Jawlenie Christa Narodu*”. *Kartina Iwanowa*. Moskwa 1858. – M. M. Allenow, *Aleksandr Andriejewicz Iwanow*. Moskwa 1980.

<sup>21</sup> Zob. A. Jelski, *Nowogródek*. Hasło w: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. T. 7. Warszawa 1886, s. 261. Wówczas powszechnie stosowano określenie „kościół grecki” na tzw. unicki, w odróżnieniu od katolickiego, zwanego „łacińskim”. Mickiewicz słowa „unia” użył raz tylko. Siedmiokrotnie natomiast wspomina o obrzędzie „greckim” jako obrzędzie wschodnim.

<sup>22</sup> Cyt. za: L. Podhorski-Okółów, *Realia mickiewiczowskie*. Warszawa 1952, s. 129. *Nb.* w książce tej cały rozdział, zatytułowany *Zmyslenie czy rzeczywistość*, poświęcony został związkowi Mickiewicza z unickim klerem. Modlitwa *Anioł Pański*, pochodzenia franciszkańskiego, jest typowym zwyczajem zachodniego chrześcijaństwa. Na Wileńszczyźnie do okresu międzywojennego odmawiano ją również powszechnie za dusze zmarłych, co uprawdopodobnia anegdotę. Zob. A. Krupa, *Anioł Pański*. Hasło w: *Encyklopedia katolicka*. T. 1. Lublin 1985.

<sup>23</sup> *Rozmowy z Adamem Mickiewiczem*. W: A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*. Wyd. Sejmowe. T. 16. Zebrał i opracował S. Pigoń. Przedmowę napisał W. Mickiewicz. Warszawa 1933, s. 318.

<sup>24</sup> A. E. Odyniec, *Listy z podróży*. T. 2. Warszawa 1961, s. 298–299. Według niepewnych źródeł Wilczyński zmarł przed końcem 1829 roku.

Adam wielce cię polubił. [...] Chce, żebyś sam ujął kierunek Cerkwi. Powiada, że przez kogoś tam w Bolonii stręczył ciebie i Kajsiewicza na kardynałów i przekonany jest, żeście więcej warci od wielu Włochów.

### Krótko przed Matką Boską Zielną, 13 VIII 1851:

O szarej godzinie Adam zaczął o misji ks. Terleckiego rzeczy podniosłe i budujące. Z niesłychaną bystrością rozbiierał zawady, jakie mu stoją na drodze. Wskazywał, co wedle niego można by zrobić.

Długo Mickiewicz wierzył w powodzenie takiej misji. W roku 1853 Karol Brzozowski spotkał się z nim na święconym u wspomnianego księdza, który 5 lat później wstąpi do bazylianów<sup>25</sup>. Rusini-unicy, w większości współziomkowie poety, towarzyszyli mu w czasie deportacji i emigracji.

Nigdy też Mickiewicz nie zapomniał, jak i nie stronił od prawdziwych „przyjaciół Moskali”<sup>26</sup>. Za pierwszego rzymskiego pobytu wykazywali obaj z Odyńcem atencję dla kalendarza kościelnych świąt ruskich. Np. o ruskiej Wielkanocy 18 IV 1830 pamiętali podczas trzydniowej wycieczki z Ankwiczami do Subiaco. Pisze o tym Odyniec do Juliana Korsaka, unity jak i on sam:

Przy śniadaniu w oberży Adam kazał gotujące się jaja ugotować na twardo i na czerwono, w łusce od cebuli, i częstował nimi towarzystwo na pamiątkę święconego dziś u was. Strzelecki gniewał się o to i po żywej z tego względu dyspacie poszedł zły w inną stronę z Gajewskim. My tymczasem „idziemy w bitki” i taczamy czerwone jaja<sup>27</sup>.

Kalendarz juliański obowiązywał urzędowo w rodzinnych stronach Mickiewicza (obok przestrzeganego nadal, choć nieoficjalnie – gregoriańskiego) już przed r. 1798, a więc po trzecim rozbiorze. Gregoriański używany był oficjalnie tylko w Królestwie Polskim, w praktyce więc poeta stosował kalendarz juliański przez

<sup>25</sup> *Rozmowy z Adamem Mickiewiczem*, s. 343, 346, 448.

<sup>26</sup> Zob. B. Mucha, *W kręgu „przyjaciół Moskali”*. *Adam Mickiewicz i księżna Zinaida Wołkońska*. „Pamiętnik Literacki” 1993, z. 1. Wymagają tu korekty rzymskie realia. Na s. 172: „księżna nabyła wspaniałą willę Palazzo Ferrucci w pobliżu Lateranu, a potem kupiła jeszcze winnicę z piękną panoramą miasta”. Palazzo Ferrucci, zburzony przy budowie nadtybrzańskich bulwarów, którego resztki widoczne są jeszcze od strony Lungotevere Marzio, stał przy via di Monte Brianzo nr 20, a więc naprzeciwko kościółka S. Lucia della Tinta, w południowej części Pola Marsowego, nieopodal via Dell’Orso 35, gdzie w latach 1829–1830 zamieszkiwali Mickiewicz i Odyniec. Natomiast winnica, należąca ongiś do kleryków regularnych kościoła S. Maria in Campitelli, słynna z pięknej panoramy (tyle że nie miasta, ale rzymskich okolic – zachował się przedstawiający ten widok rysunek J. Ruskina w Museo di Roma, Palazzo Braschi), leżała na Eskwilinie, blisko Lateranu. Tam wzniesiono ową willę (dziś przy via Ludovico di Savoia), zwaną nadal Villa Volkonsky, obecnie rezydencję ambasadora Wielkiej Brytanii. Na s. 181: kościół, w którym znajduje się od r. 1847 kaplica grobowa Wołkońskich (pierwsza z prawej od wejścia, pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej), stoi naprzeciwko fontanny di Trevi i nosi wezwanie Santi Vincenzo e Anastasio. Księżna od 1834 r. mieszkała bowiem w Palazzo Poli (kiedyś d’Aragona, potem kolejno Del Monte, Conti, Buoncompagni), na którego południowej ścianie opiera się wspomniana fontanna. *Nb.* w 1848 r. Mickiewicz mieszkał znów blisko niej, na via del Pozzetto, tuż za kościołem S. Claudio. Zob. m.in. C. Pietrangeli, *Villa Volkonsky*. „Miscellanea della Società Romana per la Storia Patria” t. 23 (1973). – D. Angeli, *Le nostalgie della principessa Volkonsky*. W: *Roma romantica*. Milano 1935. – M. Praz, *La principessa Volkonsky*. W: *Gusto neoclassico*. Wyd. 4. Milano 1990. – E. Lo Gatto, *Russi in Italia*. Roma 1971. – A. Trofimoff, *La Princesse Zenaïde Volkonsky. De la Russie Imperiale à la Rome des Papes*. Rome 1966. – R. Giuliani, *Thorvaldsen e la colonia romana degli artisti russi*. W zb.: *Thorvaldsen. L’ambiente, l’influsso, il mito*. A cura di P. Krage-lund e M. Nykjaer. „Analecta Romana Instituti Danici”. Supplementum XVIII. Roma 1991. Zob. też B. Mucha, *Mickiewicz i Rosjanie we Włoszech*. „Przegląd Humanistyczny” 1995, z. 2.

<sup>27</sup> Odyniec, *Listy z podróży*, t. 2, s. 284.

całe dotychczasowe życie, tzn. do końca swego pobytu w Rosji<sup>28</sup>. Jeszcze w r. 1851, dziękując za wielkanocne zaproszenie Franciszkowi Szemiothowi, pisał:

Niepodobna mnie będzie tedy z wami się około stołu wielkanocnego obaczyć; przyjmij moje *Christos woskres*, jak się u nas winszuje w naszym powiecie. [L 3, 444]<sup>29</sup>

Zdecydowanie unicki, rodem z procesyjnej liturgii święta Jordanu, wywodzącej się przeciw z prawosławia, jest dwuwiersz:

[...] w górze odgłos: „Chwała Panu,  
Pokoju trzem królom, ludy! do Jordanu!” [w. 4–5]<sup>30</sup>

Przywołany obrzęd zanurzania Krzyża w wodzie, jakkolwiek widziany nieco z obca i kuriozalnie, przedstawił w 1843 r. Słowacki w *Śnie srebrnym Salomei* (akt III). Opis dał w połowie stulecia Kazimierz Władysław Wójcicki, po nim pojawiły się artykuły w „Kłosach” i w „Tygodniku Ilustrowanym”<sup>31</sup>. W sztuce polskiej obrazy analogicznych procesji ku Chrystusowi znajdziemy dopiero na przełomie ubiegłego i bieżącego stulecia. Najbardziej bodaj znane są płótna z około 1893 r. Teodora Axentowicza *Święto Jordanu*, przedstawiające ruski obrzęd przy przerebli na rzecze<sup>32</sup>. Zainteresowanie światem obrzędowości wschodniego pogranicza Rzeczypospolitej wiązało się pod koniec stulecia z alternatywną wobec góralszczyzny z Podhala modą na huculszczyznę. Tenże Axentowicz namalował wówczas również procesję w dzień Oczyszczenia NMP, znany jako święto Matki Boskiej Gromnicznej<sup>33</sup>, stanowiącą katolicką analogię do greckiej procesji (unickiej czy prawosławnej) w dniu Trzech Króli. Dopiero po powstaniu

<sup>28</sup> Np. F. Malewski pisze do M. Szymanowskiej w r. 1829: „Odebrałem tylko co list z Pragi; piszą mi, że Mickiewicz był tam w początkach tego miesiąca, licząc na koronny kalendarz” – zob. A. Mickiewicz, *Korespondencja*. Wyd. 4. T. 3. Paryż–Lwów 1880, s. 53. Świadczy to o ścisłym rozróżnieniu między kalendarzem oficjalnym (tzn. juliańskim) a koronnym (tzn. gregoriańskim) w kręgu rówieśników Mickiewicza. Także Mickiewicz w listach najczęściej odróżnia stary styl od nowego. Dowodzą tego listy: do O. Pietraszkiewicza, gdzie czytamy: „Dnia 10 maja ruskiego” (L 1, 160), do Odyńca z Moskwy: „22 marca po staremu” (L 1, 372), oraz: „W końcu maja ruskiego stanę w Dreźnie” (L 1, 481). List do T. Bułharyna z Berlina w r. 1829 poeta datuje: „12 junii novi stili” (L 1, 493). Z datacją juliańską zerwał, gdy tylko opuścił Rosję – zob. list do M. Szymanowskiej: „Hamburg, 2 junii [n.s.]” (L 1, 488).

<sup>29</sup> Odpowiadając na zaproszenie Józefa Taczanowskiego na Wielkanoc do Choryni pisał z Drezna 9 IV 1832: „Nie mogąc z wami podzielić jaja wielkanocnego, proszę, żebyście o mnie wspomnieć raczyli, pozdrawiając się Zmartwychwstaniem” (L 2, 22). Nie wiedział bowiem, że nowogrodzki zwyczaj nie obowiązuje w Wielkopolsce, jako że spędził tam tylko Boże Narodzenie.

<sup>30</sup> Por. Jan 1, 29–31 (w przekładzie J. Wujka): „Nazajutrz ujrzał Jan Jezusa idącego ku sobie i rzekł: »Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzech świata. Tenci jest, o którym powiedziałem: Przychodzi po mnie mąż, który się stał przede mną, bo pierwej był niż ja. I ja go nie znałem, lecz żeby był objawiony w Izraelu, dlatego ja przyszedłem, chrzcząc wodą«. A. E. Odyniec w liście do L. Siemieńskiego z 24 IV 1871 przypomniał sen Ankwiczówny o Mickiewiczu, który śnił jej się „cały w bieli, w sukni jakiejś długiej do ziemi i bawił się z białym barankiem, którego piastował w ręku”. Było to widzenie w noc przed spowiedzią poety. Zob. *Rozmowy z Adamem Mickiewiczem*, s. 82–83.

<sup>31</sup> K. W. Wójcicki, *Klechdy starożytne, podania i powieści ludu polskiego i Rusi*. Wyd. 2, pomnożone. T. 2. Warszawa 1852, s. 159. – „Tygodnik Ilustrowany” 1878, nr z 1 IX. – „Kłosy” t. 17 (1873), s. 206.

<sup>32</sup> T. Axentowicz: *Święto Jordanu*. Muzeum Narodowe w Warszawie, Malarstwo polskie, 243; *Święto Jordanu. Świecenie wody*. Muzeum Narodowe w Poznaniu, Malarstwo polskie, 300. Inny obraz tego autora pt. *Święto Jordanu* wystawiony został 13 X 1996 na aukcji warszawskiego domu Rempex.

<sup>33</sup> Muzeum Narodowe w Warszawie, Malarstwo polskie, nr inw. 871.



styczniowym, chociaż pod niewątpliwym wpływem *Anhellego* i pielgrzymich tekstów Mickiewicza, pojawi się inny temat pokutnej procesji na śniegu – pochodu na Sybir, którego najstojniejszym przykładem jest płótno Witolda Pruszkowskiego w lwowskiej galerii<sup>34</sup>. Także Edward Okuń podjął podobny temat w obrazie przechowywanym dziś w Płocku<sup>35</sup>. Natomiast w okresie przed połową XIX w. motyw ten w malarstwie polskim zdaje się jeszcze nie występować, gdyż sztuka zdominowana była wówczas przez tematy historyczne, mające na celu przypominać minioną glorię Rzeczypospolitej, odległe od martyrologii narodowej czy młodopolskiej ludomani.

W procesjach rytu wschodniochrześcijańskiego niesienie zapalonych świec w dniu 6 I nie stanowi jednak elementu dominującego – jest nim natomiast w dniu 2 II, kiedy odbywają się uroczystości Oczyszczenia NMP i Ofiarowania Jezusa w Świątyni. Pisze wileński pijar:

Grecy nazywają tę uroczystość spotkaniem Jezusa Chrystusa, ponieważ kiedy Maryja z Józefem wnosili Chrystusa do kościoła, spotkali Go Symeon starzec i Anna wdowa, a Duchem Bożym natchnieni, publicznie Go za Mesjasza uznali [...]. W czasie Uroczystości, o której jest mowa, w kościele przed sumą poświęcają się świece i z tymi zapalonymi świecami odbywa się procesja. W modlitwach przy święceniu świec prosi kapłan Boga, aby swą łaską i nauką umysł ludzi oświecał, a miłością serca ich zapalał; aby księżta ciemności ze wszystkich miejsc, gdziekolwiek zapalone będą, z bojaźnią i strachem uciekali. [...] Przez procesją zaś przypomina się wiernym podróż Maryi do Jeruzalem, kiedy Jezusa Chrystusa do kościoła niosła. Procesja ta odbywa się z zapalonymi świecami, które się trzymają także podczas mszy św. dla oznaczenia wspólnej radości, jaką mają wierni z objawienia się ludziom prawdziwej światłości Jezusa Chrystusa, tudzież dla wrażenia im w pamięć, że powinni koniecznie mieć żywą wiarę i gorącą miłość, aby godnie spotkać mogli Chrystusa, kiedy do nich przychodzić będzie. Te poświęcone świece w pospolitym języku zowią gromnicami, dlatego że ludzie w czasie gromu, czyli grzmotu, zapalać je zwykli. Stąd uroczystość także, podczas której te świece się święcą, Gromniczną nazwaną została. [...] Zapaloną gromnicę zwyczaj jest dawać w ręce człowiekowi konającemu. [...] Ten zwyczaj wzięty jest z ewangelicznej przypowieści o dziesięciu pannach, z lampami zapalonymi przyjsia oblubieńca oczekujących<sup>36</sup>.

Przypomnijmy, że prawdopodobnie właśnie w noc dreźnieńskiego snu nad saską stolicą przeszła pierwsza burza z piorunami, więc myśl o płonącej gromnicy byłaby uzasadniona.

Krótko mówiąc, obecność obrzędowości Kościoła unickiego w życiu i twórczości Mickiewicza jest niezwykle silna i tym samym sen o zimowej procesji na śniegu nie jest tu niczym nadzwyczajnym<sup>37</sup>. Obraz ten w *Śniła się zima...* zdaje się być kontaminacją święta Jordanu i katolickiego święta Matki Boskiej Gromnicznej, czyli podświadomym przywołaniem ruskiej obrzędowości ojczywej Litwy. Nie ma więc tu chyba, aczkolwiek nie można tego całkiem wykluczyć, ewentualnego echa pieśni XVIII *Czyścica z Boskiej Komedii* Dantego, które sugeruje Sitnicki<sup>38</sup>. Dwa procesyjne rzędy ludzi idą na spotkanie z Chrystusem; oba szeregi pokutników dążą do Odkupiciela – jednak sam śniący, mimo że udało mu się ich

<sup>34</sup> Lwów, Kart. Gal., nr inw. Ż. 3388.

<sup>35</sup> Muzeum Mazowieckie w Płocku, nr inw. S/12926.

<sup>36</sup> Łunkiewicz, *op. cit.*, s. 29–31.

<sup>37</sup> Przydałoby się (o ile go nie ma?) szersze studium o związkach Mickiewicza z unitami, analogiczne do rozprawy S. Skwarczyńskiej *Spór o Mickiewicza-katolika* („Życie i Myśl” 1955, nr 2/3. I recenzja: Z. Stefanowska. „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 4).

<sup>38</sup> Sitnicki, *op. cit.*, s. 352. Mowa tu o gromadzie dusz ludzi opieszłych i leniwych, wśród nich Żydów, „którzy pozostawszy w tyle za Mojżeszem, nie dotarli do przyrzeczonej ojczyzny: »Za nami wołał głos: „zginęły roje / ludu, co środkiem przeszedł morskie wały, / Nim dzieci doszły nad Jordanu zdroje”«. Zob. też Lednicki, *op. cit.*, s. 22–23.

dogonić i chociaż już znajduje się pomiędzy nimi, nie został przez nich przyjęty, jest nadal wykluczony z owych szeregów, nie stanowi integralnej części pochodu.

W interpretacji proponowanej przez Blütha budzi poważną wątpliwość szczególnie odczytanie porządku procesji. Mickiewicz pisze bowiem:

Ludzie obok mnie szli dwoma rzędami  
Kobiety, starce, i dzieci parami;  
W bieli ubrani ci co z prawej strony;  
Ci co na lewo w żałobne opony, [w. 6–9]

Natomiast zdaniem badacza, odwołującego się do psychologii głębi:

Jest to obraz najbardziej zniekształcony „mechanizmami” sennej wyobraźni. Przede wszystkim zajmijmy się jego scenerią. Jeżeli idzie o osoby występujące, to poza poetą mamy do czynienia z dwoma niezależnymi i wyraźnie różniącymi się szeregami ludzkimi. Niejasność obrazu zwiększa zawile podany opis. Nie wiemy, czy w całym zespole były kobiety, starce i dzieci, czy też jeden z tych zespołów, przypuśćmy, czarny ze świecami, składał się z „kobiet, starców i dzieci” — a drugi, biały z kwiatami, zawierał resztę, tj. mężczyzn. Takie właśnie przegrupowanie przyjmujemy, a to z powodu, który z następnych rozważań jasnym się stanie. Gdyby tak było, uderzający byłby fakt, że podział na dwa szeregi sen w ten sposób przeprowadza, iż w jednym brak mężczyzn, a drugi szereg tylko z nich się składa<sup>39</sup>.

Ale porządek procesji jest przecież inny — śniący znajduje się pomiędzy dwoma rzędami idących parami kobiet, starców i dzieci, czyli że każdej z osób z prawej jego strony odpowiada analogicznie osoba z lewej. Mężczyzn, młodych ludzi zdolnych do walki, w tym podwójnym szeregu po prostu nie ma, tzn. jest tylko jeden, biegnący pomiędzy nimi — ten, który śni. Stara się on dogonić ów pochód osób, które nie walczyły, identyfikuje się więc raczej z biernymi ofiarami przemocy, potencjalnymi męczennikami, a nie z aktywnymi uczestnikami powstania. Zdaje się mieć całkowitą rację Przyboś, gdy pisze:

Łatwo wykazać, gdzie Blüth pozwolił sobie na dowolną interpretację tekstu lub nawet na przypisywanie tekstowi tego, czego w nim nie ma. Zrobił to dla zaakrąglenia swojej interpretacji, chciał wyjaśnić po freudowsku wszystko, i to tak, żeby sen był jak szybka przejrzyta, za którą widać zgrzyoty poety w tym okresie czasu (np. wbrew tekstowi dopatryzył się mężczyzn w procesji rozdzielonej na dwa równoległe rzędy, po prawej i po lewej stronie śniącego)<sup>40</sup>.

Tak odczytuje porządek procesji również Gille-Maisani:

Co oznaczają postaci w bieli i w czerni? Dla Junga byłyby to obrazy „pełni osobowości”, bo „kobiety, dzieci i starcy” (i dopełniająca obraz postać śniącego — dorosłego mężczyzny) przedstawiają wszystkie możliwe postacie życia ludzkiego<sup>41</sup>.

Kolory strojów owego pochodu nawiązują do katolickich barw zarówno niewinności, jak i śmierci, a więc do stanu łaski uświęcającej i grzechu śmiertelnego. Pisze ks. Łunkiewicz o pokutnych strojach (a przynajmniej taki był wówczas sposób spowiadania się w Wilnie):

<sup>39</sup> Blüth, *op. cit.*, nr 39, s. 99.

<sup>40</sup> Przyboś, *op. cit.*, s. 248–249.

<sup>41</sup> Gille-Maisani, *Adam Mickiewicz*, s. 354. W wigilię Bożego Narodzenia 1831 Mickiewicz przekroczył tzw. lata Chrystusowe. Już w r. 1829 pisał do Malewskiego: „Przeszedł więc już czas, w którym się ludzie sami żenią, a następuje epoka, w której są od drugich żenienni. Lękam się, abym nie doczekał lat, w których, jak mówią, diabeł swata” (L 1, 514). Ów obraz „pełni osobowości” słusznie może byłoby skojarzyć z obiegowym, alegorycznym wyobrażeniem „trzech wieków życia ludzkiego”, wywodzącym się z tradycji antycznej, którego przykładem jest chociażby przypisywana Tycjanowi *Alegoria czasu* z National Gallery w Londynie, z twarzami chłopca, mężczyzny i starca nad głowami psa, lwa i wilka.

dla zachowania przyzwoitości i okazania pokory wszystkie oznaki godności i pompy światowej, jako niezgodne z duchem pokuty, złożyć grzesznikowi należy. Spowiadać się trzeba bez szpady i nie brząkać nią po kościele; mężczyźni z odkrytą głową, a niewiasty z głową nakrytą i twarzą zasłonioną<sup>42</sup>.

Maria Piasecka jako analogię owego obrazu przywołuje fragment *Drogi do Rosji z Ustępu* części III *Dziadów*<sup>43</sup>. Zdaje się jednak, że dużo bliższy jest mu opis stołecznej ulicy, po której szeregi przechodniów:

[...] biega, każdego mróz goni.  
Zaden nie stanie, nie patrzy, nie gada –  
Każdego oczy zmrużone, twarz błada;  
Każdy trze ręce i zębami dzwoni,  
I z ust każdego wyzioniona para  
Wychodzi słupem, prosta, długa, szara. [w. 93–98]  
  
Po bokach gminnej cisnącej się trzody  
Ciągną poważnie dwa ogromne rzędy,  
Jak procesyje w kościelne obrzędy  
Lub jak nadbrzeżne bystrej rzeki lody. [w. 101–104]

Analogicznie i w procesji udającej się nad brzeg Jordanu:

[...] twarze są i mnie znajome,  
Zląkłem się: wszystkie jak gład nieruchome. [w. 15–16]

W części I *Dziadów* Dziewica mówi:

Bo ich twarze tchną głazem jak Meduzy głowa,  
Nad słotny deszcz jesienny zimniejsze ich słowa! [w. 15–16]

Interpretacja następnych wersów opierać musi się na próbie wyjaśnienia symboliki świecy zwróconej płomieniem ku dołowi, skoro pokutnicy:

W bieli ubrani ci co z prawej strony;  
Ci co na lewo w żałobne opony,  
Szli ze świecami w dół obróconemi,  
Świece gorzały płomieniem do ziemi,  
Jak złote strzały. [w. 8–12]

Nie bez racji Blüth pisze:

świeca zapalona i trzymana normalnie – jest symbolem idącej w niebo duszy, na to, by jej „światłość wiekuista świeciła”. Gdyby więc dusze, zaraz po wyjściu z ciała, miały powracać na ziemię, na dół, a co mogłoby się jedynie zdarzyć albo przy końcu świata, jak uczy Kościół, lub przy „nowym” narodzeniu i „zmartwychwstaniu” Polski – jak uczy mesjanizm – wtedy dla usymbolizowania owej „wiekuistej światłości”, połączonej z natychmiastowym zmartwychwstaniem, najlepszym byłby może ten właśnie obraz świec odwróconych<sup>44</sup>.

Świeca zawsze była symbolem światła, często – pamięci o zmarłych, ale też i oczyszczenia. Płonąca świeca według tradycji ewangelijnej wyobrażała człowieka dającego świadectwo prawdzie. Jej płomień oznaczał też duszę osoby zmarłej ciałem, ale żyjącej po zgonie. Generalnie można powiedzieć, że świeca to symbol życia, tak doczesnego, jak i wiecznego. W ludowych sennikach paląca się świeca woskowa oznacza narodziny. Płonąca ku dołowi oznaczać może rzeczywiście zmartwychwstanie, odrodzenie, reinkarnację<sup>45</sup>.

<sup>42</sup> Łunkiewicz, *op. cit.*, s. 303.

<sup>43</sup> Piasecka, *op. cit.*, s. 129–130. Autorka cytuje wersy 1–2, 31–32, 42–47, słusznie dodając w przypisie 8 (s. 130): „Oprócz *Drogi do Rosji* istotne są dla tych rozważań i inne fragmenty *Ustępu*”.

<sup>44</sup> Blüth, *op. cit.*, nr 39, s. 99.

<sup>45</sup> Zob. W. Kopalinski, *Słownik symboli*. Warszawa 1990, s. 417–419. – J. Chevalier, A. Ghebrant, *Dizionario dei simboli*. T. 1. Milano 1986, s. 250. – D. Forstner, *Świat symboliki*

Mickiewicz wyraźnie mówi o świecach płonących ku ziemi, które porównuje do złotych strzał. Złota strzała była atrybutem Kupidyna, tak jak była nim i strzała ołowiana. Złota oznaczała rodzącą się i rozwijającą miłość, ołowiana – miłość gasnącą. Pisał Mickiewicz do Czeczota wiosną 1821 o tłumaczeniu anakreontyków Goethego: „Kiedy mię potem Kupid strzałką tego rodzaju ugodził, [...] nadstawiałem się na strzałki” (L 1, 158). W psychoanalizie zarówno strzała, jak i świeca stanowią zawsze symbole falliczne. Może więc należy rozumieć tę scenę jako pragnienie odkupienia, oczyszczenia z grzechów, dążenie do odrodzenia, czyli w praktyce świadomą i dobrowolną rezygnację z miłości fizycznej? Szereg postaci kroczących ze świecami zwróconymi ogniem ku dołowi, które wyglądają jak strzały zwrócone grotami ku ziemi, można by interpretować jako pochod osób czystych (dziewiczych?), w każdym razie tych, które wyrzekły się cielesnej miłości. Jest to także pochod osób niezdolnych do udziału w walce, skazanych w wypadku wojny na bycie jej ofiarami. Są one ubrane w czarne, żałobne stroje, a więc znaki pokuty i żalu. Przypomnijmy zdanie z ówczesnego listu Mickiewicza do Julii Rzewuskiej, w którym mówi o pobycie w Wielkopolsce:

Cały rok od wyjazdu z Włoch był tak okropny, że boję się myśleć o nim, jak o chorobie albo o złym uczynku, lubo Pani nie zrozumiesz mocy tego ostatniego porównania. O przeszłości tedy wolę milczeć, a przyszłość więcej niż kiedy – niepewna. [L 2, 19–20]

Trzy tygodnie później pisał do Wołkońskiej:

Po udrękach ubiegłego roku, po życiu zwierzęcym albo raczej roślinnym w lasach poznańskich zaczynam z powrotem czuć, myśleć, żyć. Moja muza po długiej nieobecności powraca nareszcie, aby mnie pocieszyć. [L 2, 25–26]

Były owe jesienne i zimowe miesiące r. 1831/32 czasem burzliwego romansu mającego zagłuszyć tak rzymskie zawody i czarne polewki, jak i poczucie winy z powodu grzechu zaniedbania wobec walczących za kordonem braci i przyjaciół<sup>46</sup>. Echa usprawiedliwienia owej grzesznej miłości do kobiety dojrzałej (choć rówieśnicy poety, ale przecież, jak Telimena, mającej już ponad 30 lat) pojawiają się w księdze I *Pana Tadeusza*:

Lecz młodzież o piękności metrykę nie pyta,  
Bo młodzieńcowi młodą jest każda kobieta,  
Chłopcowi każda piękność zda się rowiennicą,  
A niewinnemu każda kochanka dziewicą [w. 614–617]

Ilećroć z jęj oczyma spotkał się młodzieniec:  
Bo z pierwszej lęklivosti całkiem już ochłonał,  
I patrzył wzrokiem śmiałym w którym ogień płonął,  
Również patrzyła ona, i cztery źrenice  
Gorzały przeciw sobie, jak roratne świece. [w. 649–653]<sup>47</sup>

Poza tą zmysłową sceną, w której płomienie adwentowych świec, kościelnych symboli nadziei, poczęcia i narodzin, użyte zostały w funkcji zdecydowa-

*chrześcijańskiej*. Przekład i opracowanie W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński. Warszawa 1990, s. 408–413. Idiomatyczne ongiś powiedzenie „palić świecę z obu końców” oznacza marnotrawstwo.

<sup>46</sup> Okres pobytu w Poznaniu omawiają szeroko B. Zakrzewski (*Mickiewicz w Wielkopolsce*. Poznań 1949) i J. Maciejewski (*Mickiewicza wielkopolskie drogi. Rekonstrukcje i refleksje*. Poznań 1972).

<sup>47</sup> Cytaty z *Pana Tadeusza* podaję według wydania wrocławskiego *Dzieł wszystkich Mickiewicza* (t. 4 <1969>). Opracował K. Górski.

nie erotycznej<sup>48</sup>, jest w *Panu Tadeuszu*, w księdze X, inna, wprowadzająca obraz niemalże kanonizacyjnej liturgii w chwili śmierci arcygrzesznika:

Jacek, słuchając, cicho odmówił modlitwy,  
Przycisnąwszy do piersi święconą gromnicę,  
Podniósł w niebo nadzieją zatlone źrenice  
I zalał się ostatnich też rozkosznych zdrojem. [w. 890–893]

Właśnie już noc schodziła i przez niebo mleczne,  
Różowe, biegą pierwsze promyki słoneczne;  
Wpadły przez szyby jako strzały brylantowe,  
Odbiły się na łożu o chorego głowę  
I ubrały mu złotem oblicze i skronie,  
Że błyszczał jako święty w ognistej koronie. [w. 898–902]

Apoteoza Jacka nawiązuje stylistycznie do wyobraźni barokowej hagiografii, rodem ze Skargi, Pruszcza i Jaroszewicza. Mickiewicz wychowany był jednak na guście klasycznym i w studenckich jeszcze *Uwagach nad „Dumaniem u rozwalin zamku Gedymina”*, recenzji wiersza Onufrego Pietraszkiewicza, zgañił banalne, irracjonalne metafory pseudoromantyczne:

Często poeci najoświeceni zdają się być nieukami, powtarzając gminne wyobrażenia, stąd nazywają oni gwiazdy świecznikami nocy przykutymi do nieba, morze niezgłębioną przepaścią, pioruny strzałami bogów<sup>49</sup>.

Także przed pseudoklasycznym ich repertuarem, który znał doskonale, starał się bronić. W sztukach plastycznych jednak, szczególnie w rzeźbie, pozostanie, zwłaszcza po pobycie w Rzymie, pod nieustającym wrażeniem estetyki antyku; analogicznie – historyczna tematyka *Biblii*, Grecji i Rzymu, jak i pre-rafaelityzm w wydaniu „Nazareńczyków” zdominują jego gusty w dziedzinie malarstwa.

Dla Gille-Maisaniego „płomieñ zwrócony ku ziemi oznacza zwykle odrzucenie wartości duchowych, czasami także śmierć, cierpienie, przemianę”<sup>50</sup>. Widzi on oba rzędy postaci jako antytetyczne i przywołuje występującą w starożytnych wyobrażeniach boga Mitry parę młodzieñców niosących pochodnię, tzw. dadoforów: „pojawiających się w snach i mitach o ofierze i odrodzeniu. [...] Jedna z postaci trzyma pochodnię skierowaną ku górze, a druga – pochodnię zwróconą w dół”<sup>51</sup>.

Antykizujący motyw pochodni zwróconej płomieniem ku ziemi (oczywiście niekoniecznie związany z wyobrażeniem Mitry i dadoforów, z których ten z pochodnią skierowaną w dół nazywał się Kautopates – co znaczy „ciemność” lub „śmierć”) wykorzystywany był najczęściej w symbolice funeralnej klasycyzmu. W samym Rzymie Mickiewicz kilkakrotnie miał okazję oglądać nagrobek papieża Klemensa XIII Rezzonico w watykańskiej Bazylice Św. Piotra, gdzie po prawej stronie, nad śpiącym lwem, siedzi Geniusz Śmierci trzymający odwróco-

<sup>48</sup> Pisze Łunkiewicz (*op. cit.*, s. 14): „Roratami zowie się msza św., która w Adwencie rano przed świtem ku czci Wcielenia Syna Bożego odprawować się zwykła. Dlatego ta msza roratami się zowie, iż się zaczyna od łacińskiego wyrazu »Rorate coeli« – »Spuśćcie rosę z nieba...« Świeca na środku ołtarza wyżej nad inne podczas tej mszy stojąca wyobraża Najświęt. Marią Panne”. Psychoanalityk dużo by mógł z tego skojarzenia wydobyć!

<sup>49</sup> Mickiewicz, *Dziela*, Wyd. Jubileuszowe, t. 5, cz. 1 (Teksty i uwagi o tekstach przygotował L. Płoszewski. Objasñnienia opracowała Z. Ciechanowska), s. 123.

<sup>50</sup> Gille-Maisani, *Adam Mickiewicz*, s. 356.

<sup>51</sup> *Ibidem*, 396.

ną ku ziemi pochodnię<sup>52</sup>. W teźe samej bazylice Canova wykonał odsłonięty 29 V 1819 grobowiec dla trzech ostatnich Stuartów. To nawiązujące do antyku kenotafium męża i synów Marii Klementyny Sobieskiej ma kształt mauzoleum, przy którego wejściu oparci na płonących ku dołowi pochodniach dwaj Geniusze Śmierci wyrażają melancholię, a zarazem zdają się czuwać nad wiecznym snem. Figura siedzącego Geniusza Śmierci zostanie powtórzona w nagrobku samego Canovy w weneckim kościele Santa Maria Gloriosa dei Frari, który Mickiewicz z Odyńcem podziwiali na miesiąc przed przyjazdem do Rzymu, a więc około 18 X 1829. Na postaci Geniuszy z pochodniami Odyńiec zwrócił szczególną uwagę przy opisie weneckiego grobu:

W środku czarne drzwi do grobowca, przede drzwiami trzy stopnie. Z prawej strony na pierwszym stopniu kobieta okryta zasłoną niesie ku nim pogrzebną urnę. Nieco za nią Geniusze z pochodnią, dalej dwie inne kobiety w draperiach, za nimi dwaj Geniusze także z pochodniami. Z lewej strony przy drzwiach uśpiony lew wenecki, na którym skrzydlaty Geniusz z przewróconą pochodnią wspiera się w postaci siedzącej. [...] A jest to pomnik najnowszy w Wenecji, bo postawiony dopiero przed dwoma laty ze składek całej Europy<sup>53</sup>.

Również Bertel Thorvaldsen, którego rzymską pracownię przy Piazza Barberini Mickiewicz w towarzystwie Odyńca oraz Wołkońskiej i jej domowników miał okazję zwiedzić, wielokrotnie posługiwał się motywem Geniusza Śmierci wspartego na pochodni życia odwróconej płomieniem w dół. W *atelier* widzieli wówczas gipsowe modele nagrobków: baronówny Augustyny Böhmer (ok. 1812), Anny Marii Porro-Serbelloni (1817), Leuchtenberga (1827 – 1828; jest tu obok Thanatosa z pochodnią gaszoną także Geniusz Życia z pochodnią uniesioną w górę), jak też płaskorzeźbę zamówioną na cokół pomnika Włodzimierza Potockiego przez wdowę, Teklę z Sanguszków, a przeznaczoną do Katedry na Wawelu (ukończoną w listopadzie 1831)<sup>54</sup>. Musiał też Mickiewicz zapamiętać epitafium wileńskiego malarza Juliusza Miszewskiego, wystawione tragicznie zmarłemu w 1826 r. w Subiaco koledze przez polskich studentów Akademii Św. Łukasza. Umieszczony w rzymskim kościele Santi Sergio e Bacco, należącym do unitów, nagrobek dłuta Konstantego Hegla to Anioł Śmierci w stylu Canovy, trzymający w dłoni krótką pochodnię, jakby świecę właśnie, zwróconą płomieniem ku ziemi.

Motyw, który pod koniec w. XVIII w sztuce funeralnej znacznie dominował nad chrześcijańskimi symbolami śmierci, zdobył popularność dzięki Johannowi Joachimowi Winckelmannowi, a przede wszystkim – Gotholdowi Ephraimowi Lessingowi. Co jednak w symbolice procesji wydaje się ważniejsze – sam płomień czy kształt przedmiotu płonącego? W procesjach święta Jordanu i dnia Matki Boskiej Gromnicznej używano świec, w antycznej kulturze płomieniem do ziemi gorzeć mogły tylko pochodnie. Znow mamy więc raczej do czynienia z kontaminacją rodzimej gromnicy i pochodni, Geniusza Śmierci i strzał Kupidyna, Erosa i Thanatosa.

<sup>52</sup> Dzieło Antonia Canovy, odsłonięte 6 IV 1792, powitane zostało również poświęconymi mu utworami poetyckimi.

<sup>53</sup> Odyńiec, *Listy z podróży*, t. 1, s. 440–441. Canova zmarł 1 X 1822 w Wenecji. Grobowiec zaprojektował sam, chociaż z przeznaczeniem dla Tycjana. Obecnie grobowiec jest pusty, gdyż w r. 1830 zbudowano w Possagno koło Treviso wielkie mauzoleum, gdzie przeniesiono ciało artysty.

<sup>54</sup> Zob. D. Dec, *Geniusz śmierci – płaskorzeźba z cokołu pomnika Włodzimierza Potockiego w katedrze na Wawelu w Krakowie*. W zb.: *Thorvaldsen w Polsce. Katalog wystawy. 17 października 1994 – 22 stycznia 1995. Zamek Królewski w Warszawie*. Warszawa 1994, s. 124–126.

Idący z prawej strony, ubrani na biało (w. 8: „W bieli ubrani ci co z prawej strony”), z twarzami, przynajmniej w przypadku kobiet, pokutnie przykrytymi woalkami (w. 17–18: „wyszła z prawej strony, / Kobieta, świeci okiem przez zasłony”), niosą w rękach kwiaty:

A ci bez światła szli co po prawicy:

Każdy z nich w ręku nioś kwiat zamiast świecy. [w. 13–14]

Blüth uważa, że są to nie kwiaty, ale oczywiście palmy męczeńskie, jak również – że jest to szereg złożony z mężczyzn. Dla Gille-Maisaniego „kwiat bywa symbolem kobiety; jest to także symbol jednoczący (lotos na Wschodzie, a na Zachodzie róża lub chryzantema są symbolami jaźni)”<sup>55</sup>. Ogólnie w sztuce kwiat, nie określony gatunkowo, był atrybutem nadziei, ale też i wężu (wśród pięciu zmysłów) lub logiki (jednej z siedmiu sztuk wyzwolonych). Mickiewicz nie precyzuje, jakie kwiaty niesie biała część procesji. Są to kwiaty Chrystusa, może śmierci lub niewinności? Czerwone anemony? Liliowe krokusy? Narcyzy, symbolizujące inicjację przez oblanie wodą? Najbardziej z tradycji ikonograficznej pasowałyby tu białe lilie, już w antyku uważane za święty kwiat bogiń, skąd w Grecji nazywano go kwiatem kwiatów, w Rzymie różą Junony. Również Sperantia, personifikacja nadziei, przedstawiana była z pączkującą białą lilią w ręce. W tradycji chrześcijańskiej lilia jest kwiatem zarówno Marii, jak i Chrystusa, a w XIX-wiecznym języku kwiatów wyraża niewinność, czystość i dziewictwo<sup>56</sup>. U Mickiewicza tytułowe lilie z ballady, maskując mężobójstwo, są znakiem niewinności domniemanej. Prawdę powiedziawszy, z wyobrażeniem dziewictwa wiążą się także nenufary (*nymphaea alba* lub *candida*, czyli grzybień biały), o których Mickiewicz mówi w księdze I *Pana Tadeusza*:

Śród nich jedna króluje postać, jak w pogodę

Lilia jezior, skroni białą wznosząca nad wodę [w. 330–331]

Przypomnijmy, że dawna medycyna zalecała położnicom kąpiele w wywarze z nenufarów, a to z racji właściwości ściągających owej rośliny. Dość dodać, że staropolska ich nazwa brzmiała: „stulikiep”, jako że przywracały *sui generis* panieństwo<sup>57</sup>. Lilie wodne trzeba byłoby jednak nieść tak, jak niesiono świece – kwiatem do dołu, ponieważ mają wiotką łodygę. W tekście wiersza nic się o tym nie wspomina, chociaż byłby to interesujący motyw, przede wszystkim dla psychoanalityków.

Scenę od wersu 13 do wersu 29, która stanowi swoistą licytację na jałmużny, Blüth interpretuje (dosyć karkołomnie) jako przywołanie męczennicy za ojczyznę, Emilii Plater. W występującym tu obok chłopcu, który „o jałmużnę dla ojca zaklina”, chce widzieć Stefana Garczyńskiego (który wiosną 1832 był, jak zwykle, pełen melancholii<sup>58</sup>). Jeżeli już mamy szukać konkretnych wzorów, to bardziej pasowałaby tu postać Klaudyny z Działyńskich Potockiej, która poświęciła uchodźcom

<sup>55</sup> Gille-Maisani, *Adam Mickiewicz*, s. 356.

<sup>56</sup> Zob. A. Cattabiani, *Florario. Miti, leggende e simboli di fiori e piante*. Milano 1996, s. 137–145. – Forstner, *op. cit.*, s. 187–189.

<sup>57</sup> Zob. np. M. Muszyński, *Głosy i zapiski polskie w starych drukach Biblioteki Kórnickiej*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” z. 8 (1963), s. 149: „Nenufare – stulikiep, alio modo grzebień albo wodna lilija”.

<sup>58</sup> Blüth (*op. cit.*, nr 39, s. 102) cytuje fragment żalobnego artykułu o Garczyńskim z interpretacją wygodną dla tej tezy: „Przeszłego marca” (tj. poprzedzającego rok śmierci: 1833) „przeczuł

majątek, a w przeddzień snu zdała się Domeyce niemalże świętą, skoro na kolanach o błogosławieństwo miał zamiar ją poprosić.

Na koniec tej sceny czytamy także:

Postać mnie ręką przeżegnała białą. [w. 29]

Znak krzyża, a więc benedykcja, tj. poświęcenie, uczyniony w tym kontekście, może mieć znaczenie abszolucji, czyli rozgrzeszenia. Śniący w rzeczywistości wykupił się już z niewoli grzechu, składając wysoką jałmużnę, w katolicyzmie niezbędną do zbawienia, która razem ze szczerym żalem za popełnione grzechy poprzedzić winna samą pokutę (a tak przynajmniej było w czasach przed I soborem watykańskim). Proszący o wsparcie dla ojca chłopiec, który wyszedł z nie wiadomo którego szeregu, może być synem jednego z tam obecnych starców, tak więc skojarzenie „ojciec” – „ojczyzna” zdaje się dość uzasadnione.

Swoją drogą, sama scena kwesty, a więc wersy 21 – 23, wykazuje więcej precyzji, niż można by dziś przypuszczać. Przypomnijmy ją:

Dałem grosz, ona dała tyle dwoje,  
Znowu sześć dałem, ona znów we dwoje,  
Zbiegli się widze, po złoto sięgamy,

Na grosz poety kobieta daje 2, a więc chłopiec ma już 3. Poeta też podwaja, czyli daje 6, na co chłopiec od białej postaci dostaje 12. Owe 12 groszy plus początkowe 3 dawało pół złotego, czyli 15 groszy, a to podwojone miało wartość złotówki, złożonej z 30 groszy. Idzie tu więc chyba o nominalne tylko sięganie po złoto. Wiemy, że Mickiewicz woził ze sobą monety dukatowe o ówczesnej wartości 18 złotych. Z będących wtedy w obiegu złotych monet rosyjskich najniższą był półimperiał, równowarty 5 rublom w srebrze. Używano ponadto tzw. rubli asygnacyjnych, o wartości w praktyce nieco mniejszej niż ćwierćrubłówka. Gdyby kwesta w obiegowej monecie sięgnąć miała rzeczywiście złota, to trzeba by było dojść do 500 kopiejek (w przypadku półimperiała) lub 740 groszy (w przypadku dukata). Stąd myśl, że chodzi tu o złotego koronnego, monetę szlachetną jedynie już z nazwy. A może w autografie czytać wręcz należy: „po złote sięgamy”? Oczywiście, może to tylko synekdocha, ale niezwykle „bankierska”.

Oboje licytujący się w tym pojedynku na jałmużny na koniec zostają bez pieniędzy. Wersy, które teraz następują, niełatwo poddają się jednoznacznej interpretacji:

Lud łajał chłopcu: „Oddaj im, żartują!”  
„Oddam – rzekł chłopiec – jeżeli żałują”.  
Lecz nazad przyjąć już mi się nie chciało. [w. 26 – 28]

Wygląda na to, że śniący gotów jest na poświęcenia dla owej społeczności, ale nie ma zamiaru wzbudzić w sobie żalu. Nie chce mu się z powrotem przyjąć jałmużny, tak jak nie wygląda, aby poddał się warunkowi dyktowanemu przez chłopca. Kobieta w bieli udziela mu błogosławieństwa, nie wiemy jednak, czy oznacza to przyjęcie do któregoś z idących szeregów. W pochodzie jest on bowiem ciągle jedyną osobą nadal nie na miejscu. Blüth uważa, iż jednakże:

przeżegnała go dlatego, by go rozgrzeszyć z grzechu narodowego, z grzechu egoizmu, którego w Rzymie się dopuścił<sup>59</sup>.

bliską i niechybną śmierć”. Garczyński jednak zmarł w Awinionie 20 IX 1833, a pogorszenie nastąpiło na przedwiośnie właśnie tego, a nie poprzedniego przecież roku.

<sup>59</sup> *Ibidem*.



Część drugą rozpoczyna niepowtarzalny obraz przejścia zimy w lato oraz śniegu, odlatującego zapewne do północnych krajów:

Wtem weszło słońce – lato – śnieg nie spłynął,  
Lecz jak ptak biały dwa skrzydła rozwinął  
I skacząc leciał [...] [w. 30–33]

Przyboś napisał o tym obrazie, że „należy do uderzających i najniezwykłych, jakie stworzyła wyobraźnia poety”<sup>60</sup>. Śnieżnobiałym ptakiem, który wzbija się do lotu skacząc, jest przede wszystkim łabędź (ewentualnie czapla biała). *Cygnus olor* jako jedyny zdaje się wchodzić tu w rachubę, będąc symbolem czystości, szlachetności, wdzięku, piękna, doskonałości, ale też samotności, jak i przemijania. W antyku oznaczał sławę i nieśmiertelność. Z niebem kojarzył się nie tylko z racji noszącego tę nazwę gwiazdozbioru. Już „Sokrates we śnie widział, ano mu przyniesiono od ołtarza boginiej Wenery [...] łabędzia z wyciągniętą szyją aż do obłoków, sięgając nosem do nieba”<sup>61</sup>. W tradycji greckiej to łabędzie ciągnęły wóz Afrodyty, bogini miłości cielesnej, a więc zarówno pożądania, jak i zaspokojenia, i dopiero u Rzymian rolę tę przejmą przy wozie Wenery białe gołębie. Dla Horacego (a za nim i Kochanowskiego) łabędź oznaczał również specyficzną nieśmiertelność – nigdy nie przemijającą sławę. W sennikach ludowych biały łabędź oznacza szczęście i powodzenie. W psychoanalizie traktowany jest natomiast jako sygnał tendencji androgynicznych i homoseksualnych, jako wyraz dwupłciowości, która w praktyce oznacza także skłonność do miłości idealnej, bratersko-siostrzanej, pozbawionej elementu erotyzmu i seksu. W symbolice chrześcijańskiej łabędź, w odróżnieniu np. od pelikana czy feniksa, w zasadzie nie występuje. W wierszu Mickiewicza biały ptak staje się *medium* przenoszącym poetę pod lazury Italii:

[...] niebo się odkryło,  
I wkoło ciepło i błękitno było!  
Uczułem zapach Włoch, róż i jażminu,  
Różą pachnęła góra Palatynu. [w. 32–35]

Dwa ostatnie wersy wymagają dłuższego komentarza, a zapewne po prostu i przywrócenia wersji zawartej w autografie<sup>62</sup>:

Poczułem zapach Włoch róż i jażminu,  
Różą pachnęły gorą Palatynu. [w. 34–35]<sup>63</sup>

Szczególnie ostatni wers przechodził bodaj najdłuższe filologiczne tarapaty. Pisze Czesław Zgorzelski, że wersja autografu to „Błąd oczywisty, ale jak go poprawić?”<sup>64</sup> Syn poety poprawił na: „góry Palatynu”. Waclaw Borowy słusznie zauważył w *Drobiazgach mickiewiczowskich*:

Mało zmienić, trzeba przyznać, w (oczywiście błędnym) tekście autografu. Ale lekcja jest nie do przyjęcia, bo góra Palatynu, jak powszechnie wiadomo, jest tylko jedna. Pigoń w swoim wydaniu *Poezji Mickiewicza* (Lwów 1929, I, 396) pierwszy wprowadził lekcję odmienną: „Róże

<sup>60</sup> Przyboś, *op. cit.*, s. 250.

<sup>61</sup> M. Bielski, *Żywoty filozofów*. Kraków 1535, s. 79.

<sup>62</sup> Nie mógł bowiem, skoro wiersz wydano pośmiertnie, upomnieć się o to u wydawców sam autor, tak jak to uczynił np. w liście z Kowna do Jana Czeczota (25 I/6 II 1823), któremu napisał: „Jeśli więc jesteś w poetyckim humorze, daję ci pozwolenie, owszem, proszę *restituere textum*” (L 1, 214).

<sup>63</sup> Cz. Zgorzelski, komentarz w: Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. 1, cz. 3, s. 247.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 245.

pachnęły górą Palatynu”. Ta lekcja nie kłóci się z geografią, ale daje tekst niesłyszanie barokowy. Sądzę, że intencjom poety odpowiada jedynie lekcja: „Różą pachnęła góra Palatynu”<sup>65</sup>.

Dodaje Zgorzelski:

W takiej też wersji wchodzi ten wiersz do W[ydania] N[arodowego] i W[ydania] J[ubileuszowego]. Wydanie obecne przyjmuje poprawkę Borowego<sup>66</sup>.

Wydaje się jednak możliwe przywrócenie właśnie form gramatycznych autografu – po dodaniu przecinka, którego tam najwidoczniej brak, dwuwiersz brzmiałby więc:

Poczułem zapach Włoch, róż i jaźminu,  
Różą pachnęły, górą Palatynu.

Znaczyłoby to, że Włochy pachniały różą i jaśminem, a więc aromatem Palatynu, gdyż wzgórze to wówczas taki zapach miało. Gramatycznie analogiczna konstrukcja występuje u Mickiewicza dwukrotnie. W liście do Czeczota z Kowna z 19 II/2 III 1820 pada zdanie: „Lampą robota pachnieć musi” (L 1, 84). Również w autografie *Pana Tadeusza Podkomorzy* (w przekreślonym przez poetę fragmencie w księdze I) wspomina Podczaszyca, mówiąc:

Ja zaraz tego weneckiego pana przeżegnałem krzyżem  
I z jego ukłonami i z mową pachnącą Paryżem [w. 450, e–f]<sup>67</sup>

W waletowym wierszu Odyńca *Odjazd z Rzymu*, dedykowanym Henriecie Ewie Ankwiczównie i Marcelinie Łempickiej, pada pytanie:

Znacie te róże rozwisłe wieńcami  
Po cesarskiego niegdyś gmachu szczątkach?  
Jako te róże – chwile, com żył z wami,  
Kwitnąć mi będą na Rzymu pamiątkach<sup>68</sup>.

Także Telimena w księdze III *Pana Tadeusza* (w. 555) chwali w egzaltacji „różowe Cezarów ogrody”.

Na Palatynie w czasach pobytu Mickiewicza znajdowały się dwa różane ogrody – Villa Sanseverino oraz przede wszystkim Villa Mills (często błędnie nazywana „Niels”). Założona przed r. 1520 jako Villa Stati, od r. 1561 – Villa Mattei, graniczyła z zachowanymi częściowo do dziś ogrodami Farnese (położonymi na ruinach pałacu Tyberiusza, nad Domem Westalek) i wspomnianą willą Sanseverino. W roku 1689 przeszła w ręce markizów Spada, potem hrabiów Magnani, a w r. 1775 kupił ją francuski duchowny Rancoueil, który rozpoczął tu wykopaliska. W czasach napoleońskich należała do księcia Brunatiego, austriackiego rezydenta w Rzymie, a od niego przeszła w ręce rodziny Colocich. W roku 1818 nabyli ją do spółki szkocki pułkownik Charles Mills

<sup>65</sup> W. Borowy, *Co czym pachnęło? W: Drobiazgi mickiewiczowskie. „Pamiętnik Literacki”* 1948, s. 382–383.

<sup>66</sup> Zgorzelski, *ed. cit.*, s. 245. Zob. też wzmiankę tego badacza (*Obserwacje*. Warszawa 1993, s. 61, przypis 1. Podkreśl. A. L.) o *Pieśni pielgrzyma*, napisanej w tym samym czasie w Dreźnie: „warto zwrócić uwagę na autorską interpunkcję w autografie. Poeta pomijał na ogół w brulionowych zapisach znaki przestankowe”.

<sup>67</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz. Podobizna rękopisów*. Wrocław 1949, s. 15.

<sup>68</sup> Odyniec, *Listy z podróży*, t. 2, s. 317. Ankwiczowa w liście z Florencji (11 V 1830) pisała do Mickiewicza (w: Mickiewicz, *Korespondencja*, t. 3, s. 26): „Pan Strzelecki nie może naczytać się tych ślicznych wierszy, napisanych w sztambuchu, chce je dać wydrukować, czy pozwoli na to pan Odyniec?”

oraz angielski archeolog William Gell (1777–1836), po którego śmierci Szkot został jedynym właścicielem willi. Z jego to inicjatywy już w latach dwudziestych XIX w. przeprowadzono zasadnicze modyfikacje w renesansowym jeszcze kształcie ogrodu i architektury pawilonów. Z wyjątkiem kasyna (przypisywanego kręgowi Rafaela) wszystkie budynki, jak i mur od wewnątrz przerobione zostały w romantycznym stylu angielskiego neogotyku. Do roku 1849 willa była najbardziej modnym z ogrodów Rzymu, wypełnionym piniami i cyprysami oraz szpalerami róż i jaśminu<sup>69</sup>.

Pisał Odynec do Juliana Korsaka w liście z 13 II 1830:

Byliśmy jeszcze z państwem Ankwiczami w willach Albanii, Niels i San Severino [...]. Zresztą widzieliśmy już to wszystko parę razy przedtem, a teraz przebiegliśmy tylko przelotem dla przypomnienia, napawając się głównie wiosną i wionią kwiatów, mianowicie w willi Niels, której szczególną zaletę i sławę stanowi niesłychana obfitość róż, zaścietających literalnie resztki gruzów pałacu cesarów, na których i z których jest zbudowaną, a zowie się od imienia właściciela swojego, Anglika<sup>70</sup>.

Łatwo uwierzyć, że nie była to ich pierwsza wycieczka do różanego ogrodu na Palatynie. W roku 1826 malowidła restaurował tam Vincenzo Camuccini, z którym obaj poeci znali się niemalże od pierwszych dni pobytu w Rzymie, którego pracownię odwiedzali, a który nie miał najmniejszych trudności z wprowadzeniem ich do ogrodu Millsa i Gella<sup>71</sup>. Bywali tam zresztą nie tylko z Ankwiczami, ale i z Chlustinami, a Mickiewicz miał zwyczaj „dedykować” ów ogród to Ewie Henriecie, to Anastazji. W adresie listu wysłanego z Neapolu 18 VI 1830 tytułował młodą Rosjankę: „*Princesse de Monaco, ci-devant Lady Mills, Dame du lac de Genève etc. etc.*” (L 1, 538). Ale już 18 V w liście wysłanym na ręce Zofii Ankwiczowej do Florencji, po pierwszym rozstaniu z Henriettą Ewą, ostentacyjnie pisze o widzianej pod Formią willi Cycerona:

Znajduję, że willa mojej sąsiadki<sup>72</sup> na ruinach Palatynu jest daleko piękniejsza, a tak łaciński stary Cicerco co do gustu musi młodszemu polskiemu ustąpić. [L 1, 533]

Ów „młodszy polski” to oczywiście Ankwiczówna. Do niej to przecież poeta kierował słowa:

Mój cziczeronie! dziecinne masz lice,  
Lecz mądrość stara nad twym świeci czołem;  
Przez rzymskie bramy, groby i świątnice  
Tyś przewodniczym był dla mnie aniołem; [w. 17–20]<sup>73</sup>

<sup>69</sup> Zob. A. Bartoli, *La Villa Mills su Palatino*. „Rassegna Contemporanea” I (1908), nr 1. — E. Ponti, *Morte di Villa Mills*. „Palatino” V (1961). — I. Belli Barsali, *Ville di Roma*. Roma 1970, s. 91 (nr 35). — G. Torselli, *Ville di Roma*. Roma 1968, s. 228–229.

<sup>70</sup> Odynec, *Listy z podróży*, t. 2, s. 164–165.

<sup>71</sup> *Ibidem*, t. 2, s. 20–21, 117. Zob. też B. Biliński, *Gli incontri romani di Adamo Mickiewicz con Camuccini, Thorvaldsen, Vernet e Overbeck (1829–30)*. „Strenna dei Romanisti” XXXVI (1975). O Camuccinim pisał A. Mickiewicz we francuskim artykule *O nowoczesnym malarstwie religijnym niemieckim w paryskiej „Revue du Nord” z 1 III 1835* (w: *Dzieła*, Wyd. Jubileuszowe, t. 5, cz. 1, s. 293): „jest najstynniejszym i przypuszczalnie ostatnim przedstawicielem szkoły polityczno-historycznej”.

<sup>72</sup> Tzn. „właścicielki” willi sąsiadującej z willą Millsa, określaną przez Mickiewicza: „moja”, a więc Ankwiczówny, której poeta „darował” willę Sanseverino. Najbliższą sąsiadką w Rzymie była dla Mickiewicza i Odynca Wołkońska, ale nigdy nie miała willi na Palatynie, nawet „przypisanej” żartem. W znajdującym się blisko domu poetów na via dell’Orso 35 hotelu „Grande Bretagne” mieszkała wówczas z matką i bratem Chlustinówna, którą Mickiewicz w cytowanym wyżej adresie listu nazywa „byłą Lady Mills”.

<sup>73</sup> A. Mickiewicz, *Do mego cziczeronia*. W: *Dzieła wszystkie*, t. 1, cz. 3, s. 47.

Jej też dedykował *Wezwanie do Neapolu* — napisaną w tymże mieście w czerwcu 1830 parafrazę liryku Goethego *Kennst du das Land* — wspomnienie miejsc, które kiedyś oboje, choć nie zawsze razem, widzieli. Przywołując obrazy Palatynu, Watykanu i Pozzuoli (bo chyba jednak nie Wezuwiusza), nie wahał się powiedzieć:

Tam był mi raj,  
Pókiś ty ze mną była!  
Tu byłby raj,  
Gdybyś ty ze mną była<sup>74</sup>.

Ona zaś po latach, już jako *secundo voto* wdowa Kuczkowska, wspominać będzie, jak:

zwiedzali razem zwaliska pałacu cesarów, pokryte festonami bluszczu i róż pnących. Adam przezwął je „willą Ewuni”. Obok nich upatrzył sobie prześliczną willę Niells, pokrytą nie mniej uplotami róż: tę nazwał „willą Adama”<sup>75</sup>.

We francuskim natomiast dzienniczku *Journal quotidien ou mélanges des souvenirs divers, commencé à Rome en 1832* wspomniała ową pierwszą wizytę z Mickiewiczem w willi Millsa z kwietnia 1830.

Na pamiątkę tego zdarzenia zerwała teraz panna Ankwicz liść koło tej willi i zasuszywszy go dolepiła do jednej z późniejszych kart pamiętniczka, z napisem: „23 czerwca 1832 z willi Mills zawsze ulubionej”<sup>76</sup>.

Seweryna Duchńska na podstawie wspomnień Ankwiczówny napisała, że Mickiewicz:

na widok cyprysów powtarzał z upodobaniem wiersz Aleksandra Chodźki, przełożony z perskiego; zaczynał się od tych słów:

Cyprys różą swą dumny,  
W maju nawet ponury,  
Smętnie wznosi do góry  
Wzrost grobowej kolumny.

W myśli Adama on był cyprysem; Ewunia była różą<sup>77</sup>.

Biograf (chwilami wręcz hagiograf) Ewuni, ksiądz Jan Siemieński, opisując owe romantyczne wycieczki pierwszą wizytę we wspomnianej willi datuje już na drugą połowę lutego 1830, przed końcem karnawału, a więc przed 23 tegoż miesiąca<sup>78</sup>.

Główną postacią snu staje się od tej chwili właśnie Ankwiczówna:

Ujrzałem Ewę <Henryetę>  
Jaką widziałem na Albańskiej górze  
W białej sukience i ubraną w róże,  
Motyle wkoło, ona między niemi,  
Zdała się wznosić i nie tykać ziemi,  
Twarz piękna jako Przemienienie Pańskie. [w. 36–41]

<sup>74</sup> A. Mickiewicz, *Wezwanie do Neapolu*. W: jw., s. 4–5. Do przedstawionej w komentarzu (s. 100–106) bibliografii dołożyć wypada najnowszą pracę M. A. Balsano *Mignon in Polonia. Rielaborazioni poetiche e musicali polacche della ballata di Goethe* (Palermo 1995).

<sup>75</sup> Zob. [S. Duchńska], *Kronika zagraniczna, literacka, naukowa i artystyczna*. „Biblioteka Warszawska” 1871, t. 1, s. 463.

<sup>76</sup> Cyt. za: R. Pilał, *Nieznanym dzienniczek Ewy Ankwiczówny*. „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 1889, s. 175.

<sup>77</sup> [Duchńska], *op. cit.*, s. 462.

<sup>78</sup> J. Siemieński, *Ewunia (Henrietta Ewa z hr. Ankwiczów, 1<sup>o</sup> voto hr. Sołtykowa, 2<sup>o</sup> voto hr. Kuczkowska). 1810–1879. Szkic na podstawie dzienników, albumów i innych papierów pośmiertnych*. Lwów 1888, s. 31.

Co do takiej identyfikacji nie ma żadnej wątpliwości — dodatkowym potwierdzeniem jest odczytanie skreślonego w autografie pierwszego jej imienia. Borowy nie podjął się lekcji zamazanego słowa, podał ją dopiero Zgorzelski. Henrietta na co dzień używała modnego imienia francuskiego i zdaje się, że to właśnie Mickiewicz był tym, który zdecydowanie wołał drugie jej imię — Ewa. Pasowało przecież idealnie tak do jego imienia, jak i do wyobrażenia włoskiego rajy. Z czasem dopiero, gdy wszystko się rozwieje, będzie uważał, że i Adam to nie najszcześniejsze miano. Gdy Wojciech Stattler miał zostać ojcem i zamierzał nazwać pierworodnego Adamem, poeta napisał doń: „Imię nie bardzo dobre wybrałeś. Adamy, ile ich znam, nieszczęśliwe, zacząwszy od pierwszego mojego cioski rajskiego” (L, 582).

W Albano i Castel Gandolfo z Ankwiczami, jak wynika z listów Odyńca, byli 27 III 1830<sup>79</sup>. Wyruszono w piątek 26 III rankiem na dwudniową wyprawę przez Frascati i Albano na szczyt Monte Cavo, by wrócić do Rzymu nocą w sobotę. Blüth pisze:

wyraźny to obraz pamięciowy. Powtarza dosłownie przeżycia z sierpnia 1831 r., to jest przeżycia z podróży szwajcarskiej Mickiewicza z Ankwiczami<sup>80</sup>.

Cała dalsza proponowana przezeń analiza sennego obrazu jest całkiem poprawna, tak jak zupełnie błędna jest powyższa informacja biograficzna. W sierpniu 1831 Mickiewicz Szwajcarii nie zwiedzał, był już wówczas w Wielkopolsce. Rejon Alp poznał dobrze raz tylko, latem roku poprzedniego. Stamtąd też, z Genewy, po 14 miesiącach wojażowania z Odyńcem, podążył już sam za Ankwiczami do Mediolanu. „Albańska góra” to właśnie Monte Cavo, góra znajdująca się w pobliżu Albano, gdzie obaj poeci byli co najmniej trzykrotnie: 7 III, 27 III i 5 V 1830. Ów romantyczny dzień 27 III opisała Duchinińska w oparciu o wspomnienia Ankwiczówny:

Przybyli wreszcie do Albano. Tu hrabia S. wdał się ze Strzeleckim w uczoną rozmowę o Tacycie i Liwiuszu. Reszta towarzystwa odpoczywała na wyżynie wśród zwalisk, ogarniając okiem to Rzym, rysujący się malowniczo w oddaleniu, to gruz starożytniej Alby Eneaszowej<sup>81</sup>, sterczące tuż przed okiem u stóp wzgórza. Pan Edward chciał zapisać jakiś szczegół. Ewunia podała mu maleńką książeczkę do notatek, która nigdy nie odstępowała jej w wycieczkach. I otoż śrubka odczepiła się od ołówka. Próżno pan Edward szuka jej tu i ówdzie. Siada wreszcie, kresli na kartce żartobliwy wierszyk: „Śrubkę zgubiłem, / Ach ja nieszczęsny! / Cóż ja zrobiłem... itd.” Adam, który był przy nim, spogląda na słowa nakreślone — wzdiera mu książeczkę z ręki. „Godziź się” — zawołał — „pisać takie rzeczy na takiej kartce”. Oddalił się, zasiadł na ruinach, po chwili złożył książeczkę w ręce Ewuni. Rzuciła na nią okiem; spłoniona odczytała te słowa:

Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą,  
Co na twym czole połyska;  
Gdybym się zmienił w tę szatę mglistą,  
Co piersi twoje przyciska;

Drzenia bym serca twojego badał,  
Czy nie odpowie mojemu;  
Z twoim się łonem wznosił i spadał  
Postuszny tchnieniu twojemu.

<sup>79</sup> Odyniec, *Listy z podróży*, t. 2, s. 231–234. Po latach Mickiewicz mylił będzie daty pobytu w Albano. Według Odyńca, 5 V 1830 nocowali tam we trójkę z Adolfem Januszkiewiczem. Natomiast 14 III 1837 poeta prosił Eugenię Larischównę, aby zechciała przypomnieć Adolfowi „jazdę na osłach z damami do Alby i pobyt kilkodzienny”. Cyt. za: Dernałowicz, *op. cit.*, s. 253.

<sup>80</sup> Blüth, *op. cit.*, nr 39, s. 103.

<sup>81</sup> Albano to starożytna Alba Longa, założona, jak głosi legenda, przez syna Eneasza.

Gdybym się zmienił w wietrzyk skrzydlaty,  
Co dysze w pogodnym niebie,  
W drodze bym mijał najświeższe kwiaty,  
A pieścił różę i ciebie.

Może na koniec Bóg litościwy  
Pracę by moją ocenił,  
Może na koniec byłbym szczęśliwy  
I w twe się serce zamienił.

Ewunia odczytała to drżąc jak listek, serce jej uderzyło, niewysłowiona jakaś trwoga opanowała ją całą. To, co brała dotąd za prostą grzeczność ze strony poety, byłoby rzeczywistym uczuciem? pytała sama siebie. I zasłona spadła z jej oczu: odgadła całą prawdę. Mimo trwogi czuła się szczęśliwą, szczęśliwszą niż kiedykolwiek w życiu! Wracając, obrano inną drogę, pysznym lasem dębowym l'Arricia, potem urwistym brzegiem pięknego jeziora Gandolfo; przez całą drogę Adam szedł przy mule Ewuni. Ojciec, zajęty pomnikami starej Alby i rozprawą o Liwiuszu, nie spostrzegł żywszego w tym dniu rumieńca na licu jedynaczki. Matka milczała<sup>82</sup>.

Zacytowany przez Duchinińską erotyk ukazał się jako *Do... Improwizacja* w „Noworoczniku Litewskim na r. 1831”, zredagowanym przez Hipolita Klimaszewskiego, a wydanym w Wilnie w r. 1830 (s. 164). Za życia Mickiewicza zamieściło go jedynie wydanie warszawskie, a za nim „Tygodnik Krakowski” w numerze 37 z dnia 11 V 1834 (s. 188). Po śmierci poety utwór przedrukowały tylko edycje przygotowane przez dzieci w latach 1858–1880. Antoni Małcki w wydaniu lwowskim z 1885 r. drukuje ów tekst (nadając mu tytuł *Do Karoliny Rzewuskiej*, przesuwa go tym samym na okres odeskiego romansu z Sobańską), aby w przypisie ostrożnie wyrazić wątpliwość co do autorstwa. Poza Duchinińską nikt nie poświadcza tego epizodu, a Odyniec scenę ze zgubioną śrubką umieszcza w ruinach Tusculum. Za nim idzie w 1888 r. Siemieński<sup>83</sup>. Większość badaczy, poczynając od r. 1898, uznaje tekst za apokryf, ostatnio jedynie Konrad Górski był skłonny umieścić go między utworami przypisywanymi poecie<sup>84</sup>. Niezależnie od zagadnienia pełnej autentyczności istotne jest to, że wiersz krążył (już, ale też i dopiero) w r. 1830 oraz że Ankwiczówna wycieczkę do Albano skojarzyła po latach z tym właśnie dość śmiałym utworem, uważając go za wyznanie uczynione jej wówczas nad owym podrzymskim jeziorem. W roku 1871 zapewne ani Duchinińska, ani Henrietta z Ankwiczów Kuczkowska nie знаły jeszcze całego *Śniła się zima...*, wydrukowanego jako *Sen* dopiero w 1880 roku.

Natchnioną twarz Ewy unoszącej się nad Ziemią przyrównuje poeta nie – jak dotychczas sądzono – do Najświętszego Sakramentu, a więc Eucharystii czy ewentualnie monstrancji, ale raczej do postaci Zbawiciela z obrazu Rafaela Sanzio *Przemienienie Pańskie na górze Tabor*<sup>85</sup>. Widział go przecież kilkakrot-

<sup>82</sup> [Duchinińska], *op. cit.*, s. 459–460.

<sup>83</sup> Książd Siemieński (*op. cit.*, s. 35) wspomina krótko wycieczkę do Frascati, Tusculum i Albano, ale akcent kładzie głównie na opowiadaniu Mickiewicza o isticie katonowych przygodach Rejtana z Wojniłowiczem. Co do erotyku – czytamy w przypisie: „Ewunia dodaje na tym miejscu, że Mickiewicz napisał wówczas dla niej wiersz: *Gdybym się zmienił, lecz zdaje się, że po 40 latach pamięć ją zawiodła*”. Podobnie, pod pseudonimem Bróg, w szkicu *Ewunia i Mickiewicz* („Kłosa” 1888, nr 1181). Nigdy jednak nie wyraża wątpliwości co do autorstwa, powątpiewa tylko w czas powstania wiersza.

<sup>84</sup> Zob. Cz. Zgorzelski, komentarz w: Mickiewicz, *Dziela wszystkie*, t. 1, cz. 4 (1986), s. 133–135.

<sup>85</sup> Nie zauważyła tego A. Kowalczykowska (*Rafaël, czyli o stylu romantycznym*. „Pamiętnik Literacki” 1982, z. 1/2), ale też wspomniany obraz konsekwentnie (za Z. Krasińskim) nazywa *Transfiguracją*.

nie, i to tak w oryginale, w watykańskiej pinakotece, jak też i w mozaikowej kopii Pozziego w jednym z ołtarzy lewego transeptu Bazyliki Św. Piotra. W arcydziele Rafaela postać Chrystusa w białej szacie, o uduchowionej twarzy, unosi się w modlitewnym geście pomiędzy dwoma prorokami – Eliaszem i Mojżeszem. Ewa tym samym jawi się tu jako osoba o cechach najwyższej świętości, staje się kimś pomiędzy opiekuńczym Aniołem Stróżem a udzielającą grzesznikowi napomnienia orędowniczką. Podkreślenie uderzającego podobieństwa do Beatrycze z pieśni XXX *Czyśćca*, do jej oskarżycielskiej roli wobec Dantego – tu właśnie wydaje się bardziej niż uzasadnione<sup>86</sup>.

W następnych wersach milcząca dotąd postać w różanym wieńcu na głowie przegląda się w wodach jeziora jak w lustrze:

Wzrok utopiła w jezioro Albańskie;  
Ciekawie patrzy, nie ruszy powieki,  
Jakby w tej głębi modrej i dalekiej  
Odbite swoje oblicze widziała  
I przed jeziorem róże poprawiała. [w. 42–46]

Ta pozornie nieco kokietyjna scena stanowi przede wszystkim potwierdzenie owego kobiecego uroku, pod którym Mickiewicz nadal pozostawał. Prawda, że w jednym z listów z 1820 r. napisał ironicznie, iż „kto siedzie godzinę przed lustrem, musi być bardzo piękny, poprawia ciągle różyczkę z chustki” (L 1, 99). Tym razem pozbawiony jakiegokolwiek akcentu satyrycznego motyw zwierciadła zdaje się podkreślać wyłącznie *das Ewig-Weibliche*, czyli ma na celu ukobiecenie, a tym samym odróżnienie postaci Ewy od Chrystusa z obrazu Rafaela. Efekt objawienia jest początkowo paraliżujący:

Chciałem przywitać, lecz siły nie miałem,  
Z gwałtownej chęci mówić – oniemiałem. [w. 47–48]

Zarazem poprzez uczucie mistycznej niemalże, ekstazy rozkoszy we śnie ulega dodatkowemu wzmocnieniu również rajska sceneria drugiej części utworu:

Lecz rozkosz moja, ach ta rozkosz senna,  
Któż ją opowie? – mocniejsza niż dzienna,  
Lżejsza i miłsza, jawa ma żar słońca,  
A sen łagodność i ciszę miesiąca. [w. 49–52]

Analogicznie w księdze VIII *Pana Tadeusza* nazywa poeta ogród Edenu, wspominając tam i swego imiennika, cioskę:

[...] Adama ojca,  
Wygnanego za grzechy z rozkoszy ogrojca. [w. 75–76]

Wydaje się, że wbrew autorom *Słownika języka Adama Mickiewicza* (t. 7, s. 425–426) wers 49 w *Śniła się zima...* przenieść należy z semantycznej grupy „wyjątkowo silnego uczucia przyjemności i związanego z tym stanu

<sup>86</sup> Sitnicki, *op. cit.*, s. 354–355. W wykładzie VI (30 I 1844) kursu czwartego *Literatury słowiańskiej* (w: *Dziela*, Wyd. Jubileuszowe, t. 11 <Przełożył L. Płoszewski>) Mickiewicz powie: „Duchy, które już nie mają w sobie nic ziemskiego, ukazują się w powietrzu; bliższe światła, przybierają postać jaśniejącą pięknością i blaskiem kolorów: jest to właściwa kraina widzeń, źródło niewyczerpane malarstwa. [...] Najpiękniejsze obrazy przedstawiają sceny napowietrzne. Takimi są: *Madonna Drezdeńska*, *Madonna de la Foligno*, *Wniebowzięcie* Tycjana, *Zachwycenie świętego Pawła*, *Przemienienie Pańskie*, itd.”

radosnego upojenia” do podgrupy dotyczącej „sfery doznań miłosnych i erotycznych”<sup>87</sup>.

O snach, oczywiście najczęściej własnych, Mickiewicz nie tylko mówił często i dużo, ale poświęcił widzeniom sennym kilka utworów. Warto tu może przypomnieć również tekst w okresie wileńskim przełożony – *Sen. (Z Lorda Byrona)*, gdzie wersy 24–26 wyrażają swoiste *credo*:

[...] kiedy sen uwięzi ciało,  
Duch wolny może obieć rozległą krainę,  
I długie pasmo życia w jedną zwić godzinę<sup>88</sup>.

Poeta był przekonany, że sny i widzenia stanowią nie tylko przedłużenie, ale i projekcję rzeczywistości. W liście do Klaudyny Potockiej pod koniec sierpnia 1834, po upływie miodowego miesiąca z Celiną, doszukując się złych znaków losu w drobnych zdarzeniach codzienności, napisał: „Ja jestem tak dziecinny, że często we sny wierzę i w różne wróżby” (L 2, 135).

Snem po spowiedzi, jak świadczy autograf, jest napisany w Rzymie liryk *Do M. Ł. W dzień przyjęcia komunii św.*, którego obraz:

[...] zlatuje Anioł, twój obrońca,  
Czysty i cichy jak światło miesiąca: [w. 9–10]<sup>89</sup>

– wykazuje wiele analogii z omawianym zjawieniem Ewy nad Lago Albano.

Prorocze, jak wierzył, sny nachodziły go szczególnie w chwilach przełomowych. Seweryn Gałęzowski wspomina, jak to gdzieś po r. 1850, w toku dyskusji nad losami stolicy Rosji, poeta –

rzekł, że losy Petersburga rozstrzygną się chyba po jego śmierci, i opowiedział sen następujący: obecny był na tamtych świątecznych obradach nad Petersburgiem; grzechy tej stolicy zdawały się przemawiać za jej zagładą. Mickiewicza ogarnęła litość. Wzniósł głos, aby miasto to ocalone zostało przez wzgląd na tyle pracy przy wzniesieniu stolicy na obrzydliwym trzęsawisku. Obudził się przed wygłoszeniem wyroku<sup>90</sup>.

Towiańczyk Aleksander Biergell opowiedział Władysławowi Mickiewiczowi najślynniejszy chyba z owych snów. Miał go poeta w Petersburgu w wigilię Nowego Roku (zapewne 1829), a przytacza go i oczywiście szczegółowo analizuje Gille-Maisani<sup>91</sup>.

Należy zauważyć, że w napisanym w kilka tygodni po *Śniła się zima...*, początkowo pomyślanym jako epilog, *Prologu* do *Dziadów* części III obudzony w celi Więzień wygłasza długą tyradę na temat związków między snem a jawą.

<sup>87</sup> „Rozkosz”, jeszcze w słowniku Lindego nacechowana prawie zawsze negatywnie, u Mickiewicza osiąga wysublimowane, ale jednoznaczne cechy erotyzmu. Najczęściej związana będzie jednak nadal z poczuciem grzechu. Już w liście z 9/21 X 1820 do J. Jeżowskiego poeta pisał: „Takie prawo natury: po każdej rozkoszy musi być niesmak” (L 1, 122). W tymże pierwszym miesiącu pobytu w Dreźnie zaczął tłumaczyć *Giaura* – dramat w haremie. Słowa „O rozkoszy! umieram, z rozkoszy umieram” karykaturalnie wypowie przez sen Senator w scenie 6 części III *Dziadów*.

<sup>88</sup> Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, t. 1, [cz. 1] (1971. Opracował Cz. Zgorzelski), s. 110.

<sup>89</sup> *Ibidem*, t. 1, cz. 3, s. 7.

<sup>90</sup> *Rozmowy z Adamem Mickiewiczem*, s. 376–377.

<sup>91</sup> Gille-Maisani, *Adam Mickiewicz*, s. 236–239. Obsesyjnie np. pojawia się tutaj znów motyw kobiety z zasłoniętą twarzą: „Idziemy przed ołtarz, stajemy. Spojrzę na moją przyszłą: cała zakwefiona. Krzyknąwszy: odkryj się! znowu się obudziłem i znowu przed Franciszkiem [Małewskim], przebudzonym moim krzykiem, wróżę sobie moją śmierć w tym roku”.



Porównanie do orędowniczki, która zjawia się przed zbłąkanym grzesznikiem, podkreślone jest i przez modlitewny charakter następnych wersów, z których ostatnie stają się swego rodzaju aktem strzelistym:

Za ręce wreszcie jak siostrę ująłem,  
Spojrzała ku mnie okiem niewesołem.  
„O siostrzo moja, patrząc w to twe oko,  
Czuję me szczęście tak dziwnie głęboko,  
Że mi się zdaje, że jestem w kościele”. [w. 53–57]

Sam gest ujmowania za ręce był dla Mickiewicza przede wszystkim wyrazem przyjaźni – tak świadczy początek *Pomnika Piotra Wielkiego*:

Z wieczora na dżdżu stali dwaj młodzieńce  
Pod jednym płaszczem, wzięwszy się za ręce. [w. 1–2]

Mógł być również opiekuńczym gestem zbawienia, skoro w *Prologu* do części III *Dziadów* Anioł Stróż mówi do śpiącego Wzięźnia:

Brałem duszę twą za rękę,  
Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci. [w. 25–26]

Najbliższą jednak analogię do wersów 55–57 znajdziemy w wierszu z r. 1823 [*Do Maryi P... ofiarując jej drugi tomik Poezycji*]:

Maryjo, siostrzo moja! Nie krewnym łańcuchem,  
Aleśmy pobratani umysłem i duchem; [w. 1–2]<sup>92</sup>

Co prawda, kowieńska dedykacja pozbawiona jest wizyjno-religijnego tonu, jaki wprowadza apoteoza Ewy. Marii proponuje się wieczną przyjaźń w imię pamięci o miłości już niemożliwej – natomiast uanielona Ewa, przypominająca Najświętszą Marię Pannę, to *donna angelicata* z woli i wyboru tego, który ją śni uświęconą. Dominuje nad całym fragmentem poczucie szczęścia, jakie dać może właśnie silne przeżycie religijne, nawrócenie czy odpuszczenie winy, takie jak choćby owa okołogramiczna spowiedź rzymska poety z r. 1831, która Ankwiczównie miała się wyśnić w jej przeddzień.

Odpowiedź Ewy stanowi długi monolog, wprowadzony wersem nawiązującym do jej obrazu („Dziecinne masz lice”) zawartego w wierszu *Do mego cziczerrona*, pochodzącym z kwietnia 1830: „Ona mi rzekła z uśmiechem dziecięcia [...]” (w. 53). Kluczowe w tym fragmencie jest niewątpliwie porównanie do jaskółki. W dotychczasowych analizach motyw ten omawia jedynie Gille-Maisani, podkreślając jego dwubiegunowość, a więc połączenie w tym ptaku przeciwstawnych dotąd barw – bieli i czerni, zdecydowanie rozdzielonych w procesji z pierwszej części utworu. W kulturze chrześcijańskiej jaskółka zwiastuje radość zmartwychwstania. Dla św. Ambrożego „maleńka ciałem, odznacza się jednak wielkim uczuciem miłości”<sup>93</sup>. Aleksandryjski *Physiologus* czyni z niej wręcz symbol ascetów<sup>94</sup>. Występuje również jako alegoria odrodzenia, modlitwy, radości, zadowolenia z losu w biedzie, pogody ducha, wolności i nadziei. Wprawdzie młody Mickiewicz miał okazję zapoznać się z dziełem Cesarego Ripy, gdzie ptak ten wyrażał także przyjaźń interesowną, związaną z poczuciem

<sup>92</sup> Mickiewicz, *Dziela wszystkie*, t. 1 [cz. 1], s. 156.

<sup>93</sup> Cyt. za: Forstner, *op. cit.*, s. 232–233.

<sup>94</sup> Zob. *ibidem*. Zob. też *Il Fisiologo*. A cura di F. Zambon. Milano 1973, s. 69.

bezpieczeństwa okresu dzieciństwa, a więc przed wyrwaniem się na wolność, ale w alegorii tej istotne było gniazdo, nie sama jaskółka<sup>95</sup>. W księdze X *Pana Tadeusza* stanie się ona znakiem wyzwania losu. W czas przedburzowy –

Ostatnia z ptaków lotem nieścigłym zuchwała  
Jaskółka, czarny obłok przesywa jak strzała,  
Wreszcie spada jak kula. [w. 41–43]

*Nb.* porównana jest tu do strzały, tyle że nie złotej, chociaż obłok, stanowiący tło dla niej, jest czarny. Mickiewicz w Dreźnie zdaje się nie pamiętać o drzeworycie z ikonologii Ripy, skoro pisze:

Lecz ja jaskółka, chcę daleko latać,  
Mam skrzydła dobre, patrz jaki ptak ze mnie!  
Lecę popłukać pióra moje w Niemnie, [w. 60–62]

Natomiast wspomnienie ojczystego Niemna posłuży jako *medium* wprowadzające myśli o nieobecnych przyjaciółach. W obu sonetach *Do Niemna* wśród pytań pada – zawsze w wersie 13: „Gdzie są przyjaciele...?” Jaskółka zna odpowiedź:

Wiem ja o twoich wszystkich przyjaciółach,  
Znajdę ich, leżą w grobach po kościołach. [w. 63–64]

W liście do hr. Ankwicza, bawiącego z rodziną w Bagni di Lucca, pisanym z Würzburga 21 VII 1831, poeta wyznał:

W każdej wiadomości z Litwy czytam śmierć lub męczeństwo którego z moich dawnych kolegów i przyjaciół. Więcej już mam na tamtym świecie niż na tym znajomości dawnych i jeśli tylko trafię tam, gdzie są oni, lepiej będę przyjęty niż gdziekolwiek na ziemi!<sup>96</sup>

W istocie Mickiewicz już wiedział o zgonach Jana Sobolewskiego, Cypriana Daszkiewicza i Feliksa Kółakowskiego, którym zadedykuje wkrótce *Dziadów* część III. W Rzymie pogrzebał ks. Stanisława Parczewskiego, wiedział, że w Petersburgu pochowano Józefa Oleszkiewicza. Blüth zauważa:

wyobrażenie to jest niezgodne ze stanem faktycznym. Poza Sobolewskim nikt z bliskich przyjaciół filomackich nie „leżał w grobach”, a co ważniejsze w kościołach, gdzie chowałby lud wykopanych z placu boju bohaterów – męczenników<sup>97</sup>.

Zastrzeżenie to nie jest ścisłe. Z Rzymu poeta pisał do Malewskiego:

Biedny Sobolewski, mój niegdyś towarzysz u bazylianów i na kibitce. Słowa twoje, że to pierwszy nasz nieboszczyk, głęboko utkwily mi w duszy. [L 1, 505]

Po samobójczej śmierci Cypriana Daszkiewicza zaklinał Józefa Jezowskiego:

Takie okropne nowiny robią mnie niespokojnym o was, donieście przynajmniej, że żyjecie. [L 1, 518]

<sup>95</sup> W liście do J. Czeczota datowanym z Miłaszewa 2/14 VIII 1819 czytamy: „Gdy to piszę, przeglądają tu ikonografią, a w szczególności obraz Przyjaźni z napisami różnymi; między innymi przyjaźń interesową w postaci osoby trzymającej gniazdo jaskółki: »Póty przyjaciele, póki się nie wylęży«. Czy nie masz ty mię za takiego przyjaciela?” (L 1, 22).

<sup>96</sup> Cyt. za: E. Brańska, *Nieznany list Adama Mickiewicza do Stanisława Ankwicza z 1831 r.* „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” 1978, s. 36. W adresie poprawić należy „Lugnes” na „Luques”.

<sup>97</sup> Blüth, *op. cit.*, nr 39, s. 107.

Wystarczy też przypomnieć choćby pochówek ks. Parczewskiego w rzymskim kościele Św. Stanisława, na co poeta wydeptał zezwolenie tak od ambasadora Gagarina, jak i od Kongregacji Propagandy Wiary. Sam też ułożył zachowane do dziś łacińskie epitafium. Istotny jest tu raczej stan ducha, który kryje się za cytowanymi wersami, a nie liczba i miejsca spoczynku zmarłych przyjaciół. O losach wielu z nich Mickiewicz po prostu nic nie wiedział, a w kontekście popowstaniowym – przeczuwał najgorsze.

W wersie 65 Ewa-jaskółka mówi: „Muszę i w lasy, w jeziora przepadać”, co znaczy chować się, znikać z oczu, także w wodzie. Owo przepadanie w jeziora związane jest z dawnym wierzeniem, „iż jaskółki jesienią nie odlatują do ciepłych krajów, tylko zapadają w błota i jeziora w zimowy sen”<sup>98</sup>. Do wierzeń ludowych nawiązywał i Norwid, gdy pisał w *Marzeniu*:

[...] krążę w kółka,  
Po dolinie, po jeziorze,  
I w głąb patrzę, jak jaskółka,  
Gdy zimowe zwiedza łoże [w. 50–53]<sup>99</sup>

Również u Mickiewicza, w księdze XI *Pana Tadeusza*, zwiastunki wiosny „roku owego”, 1812:

[...] krzykliwymi nadciągnawszy pułki,  
Gromadziły się ponad wodami jaskółki,  
I z ziemi zmarzłej brały błoto na swe domki. [w. 25–27]

Nie jest tu jednak dokładnie powiedziane, skąd powróciły ową wiosną, trzeba więc wezwać na pomoc wiersz Teofila Lenartowicza *Wiecznie to samo*:

Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody,  
I rzeka porusza się gładko;  
Jaskółki szczebiocząc wybiegły spod wody [w. 1–3]<sup>100</sup>

Wracając zaś do poszukiwania zmarłych przyjaciół, nie od rzeczy byłoby przypomnieć, że w czerwcu 1830 Mickiewicz był z Odyńcem nad brzegiem jeziora Averno pod Neapolem, które dla Wergiliusza było jednym z wejść do Hadesu. Jaskółka, zmuszona „w jeziora przepadać”, chce więc znaleźć i tych, których szukać trzeba w zaświatach, o których wieści przestały ze śnieżnego piekła Rosji dochodzić.

W wersach 66–82 ziółka, „drzewa i krzewiny” przyprowadzone zostaną (niby Szekspirowski las Birnam w *Makbecie*):

[...] jakby wojsko czarne,  
Sosny i lipy, piołuny i cząbry,  
Świadczyć przeciwko mnie – [w. 80–82]

Śniący obawia się ich zeznań do tego stopnia, że gotów jest polecieć z jaskółką w owe lasy i na doliny, gdyż wie, że uda jej się przywieść owych świadków oskarżenia. Przyroda w roli świadka pojawi się nieraz w języku

<sup>98</sup> W. Dynak, *Łowy, lowcy i zwierzyna w przysłowiaach polskich*. Wrocław 1993, s. 281.

<sup>99</sup> C. Norwid, *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. Gomułicki. T. 1. Warszawa 1971, s. 21.

<sup>100</sup> T. Lenartowicz, *Poezje. Wybór*. Wybrał i opracował J. Nowakowski. Warszawa 1968, s. 242.

poetyckim Mickiewicza. W księdze V *Pana Tadeusza* tytułowy bohater trafia na

Wzgórek co był wczora szczęścia jego świadkiem, [w. 246]

– a w księdze VI przestraszony Protazy przypomina sobie:

Dawniejsze woźnieńskie przypadki

Jedne po drugich, biorąc konopie na świadki [w. 324–325]

Blüth trafnie odczytuje w tym obawę przed zdemaskowaniem najintymniejszych tajemnic, a więc tych, które pozornie żadnych świadków nie miały. Przypomina odeskie i krymskie romanse, podkowieńską dolinę, w której poeta bywał z Karoliną z Wegnerów Kowalską, wielkopolskie lasy, pałacowe parki i stawy, będące scenerią burzliwego związku z Konstancją z Bojanowskich Łubieńską<sup>101</sup>. W obliczu zagrożenia śniący dokonuje swego rachunku sumienia, połączonego z żalem za grzechy:

I przypomniałem nagle wszystkie błędy,

Chwile pustoty, szaleństwa zapędy,

I czułem serce tak mocno rozdarte,

Tak jęć i szczęścia i nieba niewarte. [w. 75–78]

Ten rachunek sumienia wskazuje, iż poeta podjął świadomą decyzję o wyrzeczeniu się szczęścia. Znając własne błędy, śniący nie czuje się godny ani Ewy, ani szczęścia, ani nieba. Wie dobrze, i to zanim pojawią się świadkowie jego win, że powrót do rajy może się okazać niemożliwy. Ostatecznie postanowienie „trybunału” nie jest jednak *expressis verbis* wyrażone. Jak wówczas we śnie o sędzię nad Petersburgiem, tak i tu śniący nie doczekał się wyroku na siebie.

W szeregu drzew i ziół mających dać świadectwo (co w języku Mickiewicza oznaczało „potwierdzić”, czyli „dać wyraz prawdzie”), pojawiają się sosny i lipy, piołuny i cząbry. Piołun, czyli czarnobyl, tak samo jak gorczyca, symbolizował gorycz egzystencji. Ziarnka gorzycy dostają niewinne dzieci w części II *Dziadów*. U Mickiewicza piołun występuje zawsze wśród polnych chwastów, ostów i dziewann zarastających opuszczone siedziby ludzkie. W tejże samej części II *Dziadów* pojawiają się bezużyteczne zioła, macierzanki i polne malwy, czyli:

[...] cząbry i ślazy,

Ni z nich owocu, ni kwiatu.

Ani się ukarmi zwierzę,

Ani się człowiek ubierze; [w. 358–361]

– które symbolizują ludzi żyjących dla samych siebie. Lipa natomiast rośnie zawsze przed domem, dworem, nowogrodzką farą, w jej też cieniu się zbierano, by czytać wiersze Karpińskiego. Drzewo to traktowane jest jak członek rodziny, podobnie jak sosna, typowa dla Północy, stanowiąca przypomnienie Litwy.

Przebudzenie przywodzi na myśl unicką czy też prawosławną ceremonię pogrzebową, podczas której trumna jest otwarta, czyli że zmarły aż do chwili spuszczenia do grobu nie jest przykryty jej wiekiem. Dokładniej mówiąc, mamy tu do czynienia jakby z ocknięciem się z letargu w trakcie takiej właśnie uroczystości:

Przebudziłem się – z obliczem ku niebu,

Z rękami na krzyż, jakby do pogrzebu. [w. 83–84]

<sup>101</sup> Blüth, *op. cit.*, nr 39, s. 107–109.

Dla chrześcijan stan grzechu jest stanem letargu, podobnym do śmierci, z której objąć poprzez sakrament pokuty można się wyrwać — i wraz z odpuszczeniem grzechów powrócić do życia. Przebudzeniem grzesznika, którego winy zostały zmazane, chociaż za cenę ubóstwa, wygnania z rajskiego ogrodu, wyrzeczenia się miłości i szczęścia, kończy się utwór:

Sen mój był cichy — lzy jeszcze płynęły  
Gęsto po licach i jeszcze wionęły  
Świeżym zapachem i Włoch i jażminu  
I gór Albańskich i róż Palatynu — [w. 85—88]

To niemalże epiforyczne przytoczenie wersów 34—35, kluczowych dla całości<sup>102</sup>, zamyka ów sen w Dreźnie, o którym rzecz by można (za sceną IV *Dziadów* części III): „Ach, jaki sen wonny” (w. 41).

Albowiem „w domu wiejskim pode Lwowem” następuje właściwy epilog wiersza *Śniła się zima...* Widzenie Ewy, która pragnie „zasnąć, umrzeć zapatrzona w różę”, to dalszy ciąg, a może jedynie odwrotna strona tego samego obrazu. Do kompletu skojarzeń dodać należy, że herbem poety był Poraj, czyli Róża, i że to Ankwiczówna poradziła mu, aby z górskiego kryształu, nabytego w Szwajcarii, kazał sobie zrobić heraldyczną pieczętkę.

Rozdział poświęcony wierszowi *Śniła się zima...* Gille-Maisani zatytułował *Odrodzenie w Dreźnie*, poprzedni zaś — *Rzymski dramat*. Ową wiosną 1832 nad Łabą francuski psychoanalityk uznaje za czas, w którym kończy się depresja poety.

Sen jest świadectwem, że w rozwoju Mickiewicza dokonał się ogromny postęp na drodze indywidualności. [...] Próba zamykająca pierwszą część snu wskazuje, że Mickiewicz jest gotów do poświęceń. Natomiast próba zawarta w drugiej części dowodzi, że poety jeszcze nie stać na w pełni świadome zmierzenie się z ciemnymi stronami swojej osobowości<sup>103</sup>.

Rafał Blüth, niezależnie od wątpliwych zabiegów interpretacyjnych, płytkości analizy i usterek w identyfikacji realiów, również wykazał, że:

główną „myślą” przewodnią snu było uzyskanie na drodze sennego „rachunku sumienia” — obalenie dwu kazuistycznych przyczyn, które rzekomo uprawniać miały bierność poety w walce narodowej. Wynik „rachunku sumienia” był taki, że ani zaoferowanie pieniędzy Garczyńskiemu, a przez to pozostanie bez środków na podróż, ani miłość do Ewy — wytłumaczeniem i przekreśleniem grzechu bezczynności być nie mogą<sup>104</sup>.

W opowiadanych Jadwidze Łuszczewskiej pamiętnikach Odyniec wspominał o istnieniu tzw. rzymskich *Dziadów*. Być może, miał na myśli nie znany dziś pierwszy zapis owych wierszy, które tak „były pisane, jak przychodziły, bez namysłu i poprawek”. Wydaje się przecież nieprawdopodobne, aby poeta zanotował je dopiero po 8 latach. *Śniła się zima...* (wraz ze sceną w galicyjskim dworze) to może jedyny ślad owych tematycznie „rzymskich” *Dziadów*.

Jest zarazem ów długi i ciemny wiersz ostatnim snem zbłąkanego Gustawa, protomęczennika listopadowego zrywu, który w przywołanej w popowstańniowym kontekście bazylikańskiej celi zdecyduje się wkroczyć na pokutną drogę posłannictwa, wybierze życie pozbawione szczęścia osobistego w imię poświęceń dla narodu. *Śniła się zima...* to w każdym razie „przedprolog” do *Dzia-*

<sup>102</sup> Nb. grecka epifora w łacińskich poetykach zwana była „*conversio*”.

<sup>103</sup> Gille-Maisani, *Adam Mickiewicz*, s. 359.

<sup>104</sup> Blüth, *op. cit.*, nr 39, s. 110.

dów części III, to zapowiedź obu ich improwizacji. Słusznie zauważył Przyboś:

takich sprzecznych spraw wyobraźni, uczuciowości i sumienia nie związał poeta w jednej wizji nigdy przedtem. [...] W wierszu *Śniła się zima...* wyzwolił poeta czynność wyobraźni nie znaną mu przedtem: czynność wizyjną<sup>105</sup>.

Wszyscy są w zasadzie zgodni, że to zapis procesu wewnętrznego odrodzenia, który nastąpił po przebudzeniu z letargu egotyzmu. W cytowanym liście do Lelewela Mickiewicz nie tylko postawił Garczyńskiego przed sobą, jako poetę rewolucji, będącego „już teraz [...] na stanowisku, na którym ostatnie dzieła moje spoczyły” (L 2, 17). W dopisku podrzucił całkiem nową u niego „myśl dla Leonarda Chodźki”:

Niechby on zaczął układać martyrologią polską, katalog alfabetyowy męczenników narodowych od czasu konfed. barskiej, prawdę ścisłą biorąc za zasadę, bez żadnej egzageracji. [L 2, 18]

Niedługo potem, z tych samych myśli i w podobnych celach, napisze Mickiewicz *Księgi pielgrzymstwa polskiego*. Przypomniał w stulecie jego śmierci Waław Lednicki, że szczególnie wówczas:

rzeczywistość i poezja współpracowały w świadomości i w sumieniu poety – w sumieniu, które stale czuwało. Nie zapominajmy o pięknej i wnikliwej formule Kleinera: „bezsenność Mickiewiczowskiego sumienia”!<sup>106</sup>

Piasecka, analizując wiersz i poddając „lekturze jego tajemny palimpsest”, stawia kwestię zasadniczą:

dłaczego Mickiewicz uznał, że jego sen z 23 marca 1832 należy do sfery poezji? Czy dlatego, że miał on już gotową formę artystyczną, którą wystarczyło przerzucić na papier? Zbyt wątpliwy byłby to argument dla Mickiewicza, który szukał w poezji przede wszystkim prawdy: a więc także zgodności literackiego przekazu z najgłębszym doświadczeniem wewnętrznym. Sen, jako najintensywniejsza dla Mickiewicza forma „czuwania” duszy ludzkiej, zdawał się czasem spełniać to kryterium. Potwierdzały to autorowi *Dziadów* i intuicja, i konkretne przeżycia<sup>107</sup>.

Ale *Śniła się zima...* to przecież nie tyle literalny zapis snu, ile kolejna poetycka improwizacja, stanowiąca tym razem efekt sennego widzenia. Pod tekstem czytamy wyraźnie, że nie jest to zapis obrazów sennych, lecz „wiersze te były pisane, jak przychodziły, bez namysłu i poprawek”, uporządkowane jednak wersyfikacyjnie. Podmiot liryczny to niewiele więcej niż aktywny filtr pomiędzy snem a jego poetyckim wyrazem – tym samym jedyna to bodaj z licznych improwizacji, którą zapisać musiał poeta osobiście, jako że odbyła się bez świadków (pozostałe jego improwizacje zazwyczaj notowali inni).

Już w Petersburgu dzięki Oleszkiewiczowi głębiej zainteresował się Mickiewicz etyką chrześcijańską. Miesiące samotnego pobytu w Rzymie, zbliżenie do ks. Chołoniewskiego – wszystko to nawróciło go na drogę wyznaczoną przez lekturę Tomasza à Kempis. Przed pół wiekiem w swej ostatniej, nie dokończonej pracy Stanisław Łempicki ujawnił jeszcze jednego duchowego przewodnika poety<sup>108</sup>. Johann Christian August Heinroth, z którego ust Mic-

<sup>105</sup> Przyboś, *op. cit.*, s. 251.

<sup>106</sup> Lednicki, *op. cit.*, s. 23.

<sup>107</sup> Piasecka, *op. cit.*, s. 132.

<sup>108</sup> S. Łempicki, *Tak zwany „Heinrech” w autografie „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego” Adama Mickiewicza*. „Pamiętnik Literacki” 1948.

kiewicz miał ponoć usłyszeć niektóre z nauk pomieszczonych potem w *Ksiągach narodu i pielgrzymstwa polskiego*, praktykował jako profesor psychiatrii w Saksonii. Stefania Skwarczyńska była zdania, że dotknięty depresją Mickiewicz mógł być nawet jego pacjentem wiosną owego roku<sup>109</sup>. Radca saskiego dworu, chrześcijański kontynuator etyki Fichtego, był Heinroth autorem książki, zatytułowanej — nieco jeszcze barokowo i trochę w duchu Swedenborga — *Der Schlüssel zu Himmel und Hölle oder Ueber moralische Kraft und Passivität* (Klucz do nieba i piekła, czyli o moralnej sile i pasywności), wydanej w Lipsku w r. 1829, w której przedstawił m.in. własną teorię grzechu, opartą na odkryciach psychologii. Głównym zagrożeniem człowieka były dlań próżność, pycha i duma, żerujące na egotyzmie. Łempicki nie zdążył, niestety, przedstawiwszy poglądy Heinrotha i ich zbieżność z *Dziadów* częścią III, przeanalizować jego wpływów na *Księgi pielgrzymstwa*. Wstępny rzut oka pozwala przypuszczać, że również *Śniła się zima...* stanowić może interesujący materiał, wart skonfrontowania z ową saską metodą i jej terminologią etyczno-religijną.

Czy jednak w Dreźnie wraz z ową przemianą nastąpiło także i samorozgrzeszenie? Adolf Skarbek Malczewski w maju 1832 opisuje Mickiewicza w nadal pokutnych wobec uczestników powstania sytuacjach. Miał on sobie wciąż wyrzucać, że nie dotarł tam na czas:

To ja wam powinienem upaść do nóg, bo wyście za ojczyznę, za Polskę walczyli. Ja zaś sobie tego nigdy nie daruję, że do was nie pośpieszyłem i z wami nie byłem. Nazywacie mnie wielkim, a ja maluczkiem tylko<sup>110</sup>.

W roku 1840 swój penitencyjny sen postanowił poeta dla pamięci zanotować. W dziesięciolecie, które upłynęło od drezdeńskiej nocy 23 III 1832, tak w jego psychice, jak i w łonie samej emigracji nastąpiły zasadnicze zmiany. „Sprawa Boża” dodała mu wiary i nadziei, których zabrakło przed laty, w chwilach wymagających decydującego czynu. Nie umiał Mickiewicz wówczas wybrać ani czerwonego, ani czarnego. Teraz odzyskał pewność. Nic też dziwnego, że w liście z 5 IV 1842 prawie przesłuchiwał generała Jana Skrzyneckiego, wodza owego powstania, do którego sam ongiś nie zdążył:

Jeśli rzeczywiście wszystkie pytania dotyczące się naszej przyszłości odsyłasz tylko do spowiednika, po cóż buntowałaś się przeciwko Moskwie? jaki spowiednik, na mocy jakiego kanonu rozgrzeszył cię na wodza i na tułacza? [L 2, 483]

Bo jeśli nawet we śnie o spowiedzi, pokucie i zmartwychwstaniu nie doszło w r. 1832 do imaginowanego czy rzeczywistego rozgrzeszenia, to w r. 1842 penitent nie czuł się już winny.

<sup>109</sup> S. Skwarczyńska, *Mickiewiczowskie powinowactwa z wyboru*. Warszawa 1957, s. 507.

<sup>110</sup> *Rozmowy z Adamem Mickiewiczem*, s. 109.